



..... Rok 22 nr 4 (126) • kwiecień-maj 2026

# Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@mdkochota.edu.pl



Numer wydany przy współpracy Dzielnicy Ochota i Centrum Handlowego Blue City



Fot. Joanna Karpińska

## W tym numerze m. in.:

Aktualności: konkursy i zmagania szachistów.....	2-3
Altsajder: o piłkarkach.....	5
Oswajanie Pegaza: „Szept niepełnosprawności”	6-8
W strefie wartości: Iftar w Fundacji Dunaj.....	9
Psychogórek: przyjaźń biologiczno-chemicznie.....	13
Kiszka Cooltura!na: książki, filmy i spektakle.....	16-19
Korniszon na zdrowie: Uwaga - cukier jest wszędzie!	20
„Co pika w sercu Smyka?” kategoria plastyczna .....	24

Drodzy Korniczelnicy! Mamy maj, Warszawa cała pachnie bzem, wszystko kwitnie i robi się cudownie kolorowo! Dni stają się coraz dłuższe, a my łapiemy promienie słońca, które zachęcają do spacerów, rozmów i zatrzymania się choć na chwilę. W naszej redakcji coraz więcej redaktorów, co sprawia, że jest i będzie co czytać jeszcze przez długi czas. Każdy z nas wnosi coś innego — swoje spojrzenie, doświadczenia, pasje i pytania, na które czasem trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Zapraszamy do zapoznania się z naszym wiosennym numerem, z którego dowiecie się, czym żyje dzisiejsza młodzież, co słychać w szkole, o czym myślą młodzi ludzie, gdzie bywają, co czytają, ale też czego się obawiają i co daje im radość. Dzielimy się wspomnieniami z wycieczek, przemyśleniami dotyczącymi niedawnych wydarzeń, spostrzeżeniami na różnorodne tematy, bo tacy jesteśmy, różnorodni, zainteresowani żywo rzeczywistością, która nas otacza. Szukamy sensu w codzienności i próbujemy zrozumieć sprawy znane każdemu człowiekowi. Wyruszcie z „Korniszonem” na piknik z rodziną, ze znajomymi, albo na samotną wędrowkę. Doświadczajcie tej ciepłej i pachnącej wiosny, pozwólcie sobie na chwilę oddechu i uważności. Niech niesie się radość, spokój i zadowolenie, a może także inspirację do własnych refleksji?

Anna Wiśniewska

**ZŁOTA MYŚL NUMERU:** Odwrotna nostalgia, tęsknota za kolejną dziwną krainą, wzmożła się wiosną. (Wladimir Nabokov)

# AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

## OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH „LUSTERKO”



25 kwietnia 2026 r. w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” odbył się IX Ogólnopolski Przegląd Spektakli Młodzieżowych z Pozytywnym Przesłaniem „LUSTERKO”, który zgromadził zespoły teatralne z różnych stron Polski. Na scenie zaprezentowano różnorodne spektakle, ukazujące wrażliwość, energię i ogromną wyobraźnię młodych twórców. Po prezentacjach odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród.



Jury w składzie: Grzegorz Kwiecień, Karol Osentowski oraz Magdalena Dyniewicz przyznało nagrody i wyróżnienia najlepszym spektaklom i kreacjom aktorskim. Nagrody ufundowali: Piotr Krasnodębski – Burmistrz Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy oraz Warszawska Szkoła Filmowa. Przegląd po raz kolejny potwierdził, że młodzieżowy teatr jest przestrzenią pasji, odwagi i twórczej ekspresji.

Małgorzata Kurlenda

## „WARSZAWSKA SYRENKA”- MŁODE GŁOSY, WIELKIE SUKCESY



W Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” ponownie rozbrzmiało piękno poetyckiego słowa, a to za sprawą 49. Konkursu Recytatorskiego „Warszawska Syrenka” – wydarzenia, które od lat zajmuje ważne miejsce w kulturalnym życiu młodych warszawiaków.

Eliminacje dzielnicowe odbyły się 30 marca 2026 r. i zgromadziły 42 uczestników. Finał

etapu dzielnicowego, który miał miejsce 13 kwietnia 2026 r., stał się uroczystym podsumowaniem konkursowych zmagania oraz okazją do spotkania z najlepszymi interpretacjami.

Decyzją jury w składzie: Beata Jankowska-Tzimas, Izabella Bukowska-Chądryńska oraz Ewa Bukała, przyznało miejsca oraz wyróżnienia w każdej kategorii wiekowej, do finału w Mazowieckim Instytucie Kultury zakwalifikowali się: Helena Szwede (Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”), Marina-Alexandra Kulpińska (Prywatna Szkoła Podstawowa nr 51 im. Jana Brzechwy w Warszawie) oraz Ignacy Krawiec (Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”).

Po części oficjalnej uczestnicy wzięli udział w warsztatach prowadzonych przez Beatę Jankowską-Tzimas, rozwijając swoje umiejętności interpretacyjne i sceniczne. Gratulujemy wszystkim uczestnikom i życzymy dalszych sukcesów na scenie!



Podczas finału w Mazowieckim Instytucie Kultury Ignacy Krawiec z Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” zdobył I miejsce w kategorii klas VII–VIII.

Małgorzata Kurlenda

## SZACHOWE EMOCJE NA OCHOCIE

18 kwietnia 2026 r. w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” odbyła się czwarta już edycja turnieju szachowego „Ochocka Wieża”, zorganizowana we współpracy z III Ogrodem Jordanowskim. Wydarzenie po raz kolejny przyciągnęło młodych miłośników królewskiej gry, tworząc atmosferę zdrowej rywalizacji i wspólnej pasji.

Do turnieju przystąpiło blisko 40 uczestników, którzy zmierzili się w sześciu rundach pełnych emocjonujących pojedynków. Młodzi szachiści wykazali się nie tylko umiejętnościami taktycznymi i koncentracją, ale także sportową postawą i wzajemnym szacunkiem.



Po zaciętej rywalizacji wyłoniono najlepsze drużyny. Trzecie miejsce zajęli wychowankowie ZWPEK, drugie zdobyli uczestnicy sekcji szachowych z III Ogrodu Jordanowskiego, natomiast zwycięstwo przypadło reprezentantom gospodarzy turnieju, czyli wychowankom Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”.

Turniej „Ochocka Wieża” po raz kolejny udowodnił, że szachy cieszą się niesłabnącą popularnością wśród dzieci i młodzieży. Dziękujemy wszystkim uczestnikom za udział i gratulujemy osiągniętych wyników. Już dziś zapraszamy na kolejną, jubileuszową V edycję wydarzenia!

Małgorzata Kurlenda

## AKTUALNOŚCI I RETROSPEKCJE

### XXI FINAŁ INTERDYSCYPLINARNEGO DZIELNICOWEGO KONKURSU DLA PRZEDSZKOLI „CO PIKA W SERCU SMYKA”



16 marca 2026 r. w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” odbył się finał XXI Interdyscyplinarnego Dzielnicowego Konkursu dla Przedszkoli „Co pika w sercu smyka?”, objętego patronatem Burmistrza Dzielnicy Ochota – Piotra Krasnodębskiego.

W wydarzeniu wzięło udział 18 przedszkoli z dzielnicy Ochota, a ponad 300 przedszkolaków zaprezentowało swoje talenty w różnych dziedzinach twórczości –

od prac plastycznych, przez występy recytatorskie, aż po małe formy sceniczne. Jury przyznało łącznie 31 nagród, w tym Grand Prix, oraz 20 wyróżnień w trzech kategoriach konkursowych. Podczas koncertu galowego nagrody wręczali: Sławomir Cygler – zastępca burmistrza Dzielnicy Ochota, Krzysztof Grochowski – naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota, Beata Janowska-Tzimas, Katarzyna Omen – dyrektor

Ośrodka Pomocy Społecznej Dzielnicy Ochota oraz radne dzielnicy: Dorota Stegienka i Barbara Laszczkowska.

Było radośnie, kolorowo i niezwykle twórczo – nie zabrakło emocji, wzruszeń oraz dumy z najmłodszych artystów, którzy z ogromnym zaangażowaniem prezentowali swoje umiejętności.

Małgorzata Kurlenda

## WARSZAWSKI TYDZIEŃ ZDROWIA PSYCHICZNEGO

25 marca 2026 r. w ramach Warszawskiego Tygodnia Zdrowia Psychicznego w MDK „Ochota” Formacja Musicalowa „Dream Team” wystawiła spektakl „Tajemniczy ogród”. Wydarzenie było nie tylko okazją do spotkania ze sztuką, ale także przestrzenią do ważnych rozmów o emocjach i zdrowiu psychicznym. Liderzy Wolontariatu Młodzieżowego przygotowali quiz dotyczący depresji – jego celem nie była weryfikacja wiedzy, lecz zachęcenie do refleksji, zatrzymania się i przyjrzenia temu, co często pozostaje niewidoczne. Punktem wyjścia do dalszych rozmów były materiały filmowe stworzone przy udziale młodzieżowych liderów – autentyczne, poruszające i skłaniające do przemyśleń. Dziękujemy wszystkim za obecność, zaangażowanie i otwartość. To właśnie takie inicjatywy budują świadomość i pomagają przełamywać tabu wokół zdrowia psychicznego.

Małgorzata Kurlenda



## KONCERT CHARYTATYWNY „Z OTWARTYM SERCEM”

17 lutego 2026 r. w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” odbył się wyjątkowy, pełen emocji koncert charytatywny „Z OTWARTYM SERCEM” zorganizowany przez Szkołę Podstawową Specjalną nr 177. Wydarzenie zostało przygotowane, aby wesprzeć dalsze leczenie i powrót do zdrowia pana Oleksija Moroz – taty jednego z uczniów szkoły. Był to wieczór pełen wzruszeń, życzliwości i ogromnej solidarności. Na scenie wystąpili: dzieci i młodzież z Formacji Musicalowej „Dream Team” z MDK „Ochota”, zespół Terapeuci Grupa Wawa, solistki Anna Mielecka i Wiktoria Rut oraz grupa Szczęściarzy, którzy wspólnie wykonali poruszający hymn koncertu „Fajnie, że jesteś”.



Podczas wydarzenia odbyła się loteria fantowa oraz warsztaty tworzenia przypinek, które prowadziły redaktorki „Korniszona”. Uczestnicy mogli także nabyć rękodzieła oraz ekologiczne upominki, a w przerwie spróbować domowych wypieków przygotowanych przez Radę Rodziców szkoły. Dziękujemy wszystkim artystom, organizatorom, wolontariuszom i darczyńcom za obecność i otwarte serca.

Małgorzata Kurlenda



# WIEŚCI ZZA MIEDZY CZYLI CO SŁYCHAĆ U SĄSIADÓW

## PĄCZKOBRAKIE I INNE ATRAKCJE

• W tłusty czwartek nasza redakcja udała się do zaprzyjaźnionego Blue City. Oprócz wizyty w Inca Play, gdzie polowaliśmy na pączki, poszliśmy też na piętro -1, a tam odwiedziliśmy ANTYKWARIAT. Były to targi używanych książek, które mieliśmy możliwość zakupić. Ale nie tylko książek! Sprzedawcy wystawiali też biżuterię czy gry planszowe. Przechadzając się po straganach, widziałam najróżniejsze powieści, komiksy, biografie. Czytaliście może „Thorgala”? To seria komiksów z kategorii fantasy o magicznych istotach, walkach i odwadze. Ten, kto planował zakupić którąś z jej licznych części, mógł to zrobić właśnie w Antykwaracie Blue City. Jeśli ktoś z was teraz myśli „O nie! Dłaczego mnie tam nie było...”, niech się nie martwi, bo wydarzenie to na szczęście co jakiś czas się powtarza. Fani przyrody mogli poszerzyć swoją wiedzę dzięki zakupieniu książki „Poznajemy zwierzęta i rośliny lasów”. A to tylko niektóre przykłady dzieł wartych przeczytania. Podczas trwania Antykwariatu wystawcy otoczeni byli wieloma książkami. Chodzenie pomiędzy stoiskami było fascynujące i bardzo dobrze je wspominam... Cała redakcja oglądała książki z uwagą i zainteresowaniem, a mnie dodatkowo bardzo podobały się niektóre sprzedawane naszyjniki. Znalazłam też stoisko z pluszakami z wóczki, które często można zobaczyć w Blue City (równie fantastyczne :)). Sprzedające je panie uszydelkowały między innymi kotki, węże i ośmiornice. Były też demogorgony ze *Stranger Things*, Harry Potter i Stitch. Rękodzieło to dobra rzecz do kupienia – nie zostało wyprodukowane w fabryce, a stworzone z pasją przez jedną osobę. Podobnie jak napisane zostały wspomniane książki :). Dlatego zachęcam was do kupienia czegoś w Antykwaracie przy następnej okazji. Płacicie mniej, wspieracie tego typu wydarzenia i macie naprawdę dobrą okazję do znalezienia ciekawej książki – widzieliśmy ich tam naprawdę dużo...

**Julka Giulia Kamińska**

• W tłusty czwartek czternastego lutego razem z redakcją „Korniszona” poszliśmy do Blue City. Zgadnijcie po co i dokładnie gdzie zamierzaliśmy się znaleźć? No tak, jak już wiecie z tytułu – w Inca Play. Poszliśmy tam z okazji tłustego czwartku, bo w Inca organizowali specjalną akcję, żeby świętować ten dzień: mianowicie zbieranie pączków! Możecie zastanawiać się o co chodzi, może ktoś pomyśli, że pączki były rozłożone po całej sali zabaw i że przecież one by się rozciąpały! Otóż nie! W sali pokrywano karteczki z wydrukowanymi donatami i jak jedną się znalazło, to szło się do takiej małej kawiarenki, która tam jest i odbierało się pączki – te prawdziwe! Nam się to bardzo podobało, ale nie znalazłyśmy żadnej karteczki z wydrukiem i byliśmy trochę smutne, a widzieliśmy, że inne dziewczyny z redakcji, które zbierały we dwie, mają razem aż trzy pączki... Zapytałyśmy wtedy z koleżankami ile tych

smakolek jest w ogóle do znalezienia oraz ile można ich zjeść, a pani odpowiedziała, że dziesięć i że jedna osoba może zjeść tylko jednego. Zmartwiłyśmy się w tej chwili, do tego jeszcze otrzymaliśmy od pani wiadomość, że za dziesięć minut wychodzimy. Było nam trochę smutno jak się o tym dowiedziałyśmy, ale przyjaciółki, które miały te trzy pączki, wiedziały, że ostatnim się z nami podzielą. Pączek miał karmelowy smak był przepyszny. Karmel nie był za słodki (takich nie lubimy!), był inny (nawet lepszy!), zbliżony do smaku słonej krowki (cukierka). Kiedy wychodziłyśmy z sali zabaw, pracowniczka Inca Play powiedziała nam, że byśmy napisały artykuł o tym co się wydarzyło i o przepysznych pączkach. Co właśnie zrobiliśmy. Potem poszliśmy do Antykwariatu, ale to już nie nasza działka tekstów. Byliśmy bardzo zadowolone z tej wycieczki, jak zawsze w Blue City było świetnie.

### KorniLeniowiec i KorniSówka

P.S. Polecamy tę salkę zabaw, jest superowa, można tam zorganizować przyjęcia urodzinowe dla dzieci i się pobawić. Jest też mini restauracyjka z kawką i herbatką dla opiekunów.



• 12.02.2026 r. był tłusty czwartek i właśnie tego dnia byliśmy na wycieczce w Blue City, w Inca Play, na pączkobranie, czyli na szukaniu PĄCZKÓW. Tak pączki, pączki, pączki. Po całym małym gaju szukaliśmy tych słodkich słodkości...

Jednak zaczniemy od początku. Poszliśmy do Blue City na piechotę i gdy wreszcie dotarliśmy, zostaliśmy ciepło powitani w Inca Play przez Panią Kierownik. Każdy kupił sobie skarpetki antypoślizgowe i weszliśmy na konstrukcje. Zaczęliśmy szukać małych naklejek przedstawiających pączki, które następnie można było wymienić na prawdziwe słodkości. Ja znalazłam jedną „naklejkę” i wymieniłam ją na pączka z nadzieniem karmelowym. Pączki te były pieczone przez Inca Play czyli były wręcz domowe. Bardzo mi smakowała ta słodkość co jest wyjątkiem, ponieważ pączki zazwyczaj mi nie smakują. Gdy pączki zostały zjedzone, pożegnaliśmy się z Panią Kierownik i zeszliśmy na piętro gdzie znajduje się fontanna.

Tam zaczęliśmy się rozglądać po Wielkim Antykwaracie. Były to stoiska porostawiane po

całym „placu”. Można było znaleźć tam książki i płyty winylowe za niższą cenę i w dosyć dobrym stanie. Sama kupiłam tam jedną książkę:).

Bardzo podobała mi się ta wycieczka ponieważ mogłam się pobawić (właśnie wtedy uświadomiłam sobie jaka jestem wielka, w tym małym gaju było już trochę dla mnie ciasno), kupić książkę i zjeść pysznego pączka! Bardzo dziękujemy Blue City za to jak nas miło przyjęli i już nie mogę się doczekać następnego wyjścia!

**Julia Tarkowska, Szczurek-Ogórek**

• Niedawno do galerii handlowej Blue City wróciły antykwiariaty. Dokładniej są to stoiska z najróżniejszymi pięknymi rzeczami z drugiej ręki, co oczywiście nie znaczy, że są gorsze. Wręcz przeciwnie, nie różną się one praktycznie niczym od tych ze sklepów, a kupowanie ich to jak dawanie im drugiego życia. No, i dodatkowo są w dużo niższej cenie. W tym konkretnym antykwaracie w Blue City byłam w tłusty czwartek razem z innymi redaktorami „Korniszona”. Znalazłam w nim mnóstwo wspaniałych książek dla każdej kategorii wiekowej i w każdej kategorii książkowej – dla dzieci, młodzieży i dorosłych znajdują się fantastyki, thrillery, horrory, komedie, książki przygodowe, romantyczne, psychologiczne i wiele więcej! Poza książkami, w Antykwaracie znajduje się też mnóstwo płyt z najróżniejszymi gatunkami muzyki – metalem, rockiem, popem czy jazzem. Z płyt było też stoisko z różnymi filmami na DVD, w tym bajki dla dzieci oraz filmy dla dorosłych. W antykwaracie było też mnóstwo rzeczy zrobionych przez sprzedawców, w tym mnóstwo biżuterii – najróżniejsze naszyjniki i bransoletki, pudełeczka, szkatułki, szcztolki, lusterka, kamienie szlachetne i zakładki. Wszystko ręcznie robione i malowane. Znalazłam tam wiele pięknych rzeczy, które chętnie bym kupiła, gdybym miała więcej pieniędzy. Myślę jednak, że każdy znalazłby tu coś dla siebie przez różnorodność sprzedawanych rzeczy, dlatego bardzo polecam zajrzeć tam każdemu!

**Maria Kicińska**





ażt  
saj  
der

## GŁOŚNIEJ O PIŁKARKACH!

Piłka nożna jest bardzo ważnym elementem kultury wielu krajów, m.in. Polski. W formie, z jakiej ją znamy, zadebiutowała w XIX wieku, natomiast swoje początki miała już w starożytności. Początkowo w rozgrywkach brali udział jedynie mężczyźni. I choć współcześnie kobiety mają możliwość uczestniczenia w meczach, to kto przyjdzie nam pierwszy do głowy, jeśli zadamy pytanie o Polaka wchodzącego w skład Klubu Barcelony? Robert Lewandowski czy Ewa Pajor? Myślę, że nieliczni pomyślą o reprezentacji damskiej i nie dziwi mnie to. Kobięca piłka nożna jest słabo promowana. Pomimo zmian, które powoli zachodzą w tej dziedzinie, nadal kobiety piłkarki w naszym i wielu innych krajach nie są doceniane przez społeczeństwo, tak jak mężczyźni. Transmisje są rzadziej puszczone na kanałach telewizyjnych. Osiągnięcia męskich drużyn są stale śledzone, a jeśli chodzi o sukcesy dziewczyn, to tylko te najważniejsze są nagłaśniane.

Zarobki polskich piłkarek znacznie odbiegają od pensji wypłacanej mężczyznom, są zdecydowanie mniejsze, i to aż dziesięciokrotnie! Oczywiście znane Polki w tym sporcie, zarabiają ogromne kwoty, ale nie umyją się one do tych jakie otrzymują mężczyźni. Nie mówiąc już o tym, że nawet w dobrych klubach średnie pensje piłkarek w Polsce wynoszą od czterech do pięciu tysięcy złotych brutto, kiedy, dla porównania, pleć przeciwna zarabia średnio od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy złotych. Jest to diametralna, niesprawiedliwa różnica.

Warto zwrócić uwagę, że w innych państwach, takich jak Wielka Brytania czy USA, granie przez dziewczyny w piłkę jest zupełnie normalne i ogólnodostępne. Dlaczego więc w naszym kraju jest z tym problem? Owszem, system damskiej piłki nożnej w Polsce zmierza w kierunku pełnego profesjonalizmu. Powstaje coraz więcej akcji promujących go, m.in.

program grantowy „Kobiety w grze”, czy kampania „Dziewczyny. Drużyna nie tylko na boisku”, która ma za zadanie zachęcić i pokazać, że jest to również przestrzeń do zawierania przyjaźni. Natomiast nic nie zmienia tego, że w mniejszych miejscowościach dziewczęta napotykają ogromne trudności w drodze do rozwoju w porównaniu do płci przeciwnej. W miasteczkach brakuje drużyn żeńskich i choć przepisy PZPN pozwalają na grę z chłopakami do 15 roku życia, to w następnych latach nastolatki są zmuszone do szukania klubu kobiecego, co przeważnie wiąże się z koniecznością długich dojazdów, przeprowadzką bądź, w najgorszym przypadku, odejściem z drużyny. Nie zapominając też o tym, że w mniejszych społecznościach wciąż pojawia się silne stereotypowe podejście, że piłka nożna to „męski sport”. Może to spowodować uczucie demotywacji u zawodniczek przez ogrom komentarzy, które nie wiążą się z gloszonym równouprawnieniem.

Kobiety powinny mieć możliwość rozwijania się w tym sporcie, bez niepotrzebnych przeszkód. Cieszę się, że są organizowane różne akcje, a popularność rośnie, ale bez większych zmian systemu, zarówno nagłaśniania meczy, sukcesów, jak i dobrego sfinansowania powstających klubów, kobięca piłka nożna w naszym kraju daleko nie zajdzie. Jeśli nie zostanie ona potraktowana poważnie, tak jak środowisko męskie, to promocja czy chęć zawodniczek mało zdziała.

**Pola Kaźmierska**

## BYCIE NIEZNISZCZALNYM WCALE NIE BYŁOBY TAKIE SUPER

Wiem, co sobie teraz myślicie – „Właśnie byłoby super!!!”. Wyobraźcie to sobie. Spadasz z roweru i nic. Żadnego dyskomfortu, żadnych uszkodzeń. Nic. Kto by tak nie chciał? Ja. Nie chciałabym. Oto powody: inni by czuli wszystko, a ja nie. To powoduje poczucie winy, tzw. syndrom ocalałego (czujesz, że tobie nic nie jest, a innym tak. Kto by się wtedy czuł dobrze?). Pojęcia takie jak siła, bohaterstwo i inne podobne lub o takim samym znaczeniu tracą zastosowanie. Odwaga tak samo. To nie jest brak strachu, cierpienia, tylko niepoddawanie się mimo nich. Bez tego byłoby się po prostu robotem. Roboty nie czują nic takiego jak duma po zakończeniu zadania pomimo przeszkód. Każdy z taką „supermocą” pewnie liczyłby na uznanie ze strony innych, prawda? Tylko... za co? Wtedy byś nic nie robił(a). Ktoś, kto nic nie czuje, nie musi nic robić. Nie musi się wysilać, żeby pokonać to czucie, prawda? Ludzie wtedy mogliby robić wszystko, bo i tak nic nie mogłoby im się stać. To byłoby przyczyną rosnącego bezrobocia na całym świecie. Ludzie pracujący jako lekarze, chirurdzy, farmaceuci i inni pracujący w służbie zdrowia straciliby pracę. Myślicie pewnie, że wtedy życie byłoby lepsze, przestalibyście narze-



Fot. Teodor Walczak

kać itd., ale prawda jest taka, że po jakimś czasie wszyscy ludzie by się przyzwyczaili i narzekali na coś innego. Wszystko byłoby pozornie idealne, ale byłoby nudno. Nic by się nie działo. Dalej uważacie, że byłoby tak fajnie? To pewnie nie są wszystkie powody, ale myślę, że i te wystarczą.

**Sonia Mikołajewicz**

## SKLEP MONOPOŁOWY BLISKO SZKOŁY

Blisko Szkoły Podstawowej nr 61 znajduje się sklep monopolowy, co nie sprzyja bezpieczeństwu w jego najbliższym otoczeniu. Dzieci boją się wracać samodzielnie ze szkoły. Gdy wracają same, to zazwyczaj wybierają drogę naokoło. Problem w tym, że jednak dużo osób wraca na skróty i jest to mało bezpieczne. Sklep znajduje się w odległości 140 metrów od szkoły, czyli bardzo blisko, niestety. Nie jest to złamanie prawa, ponieważ określa ono minimum 50 metrów od szkoły. Skróć do szkoły jest pełen nietrzeźwych, spożywających alkohol lub palących papierosy. Obok tego miejsca stoi kilkupiętrowy blok, dający tym osobom schronienie przed deszczem – w bloku jest garaż, pod którego drzwiami siadają, nad garażem jest balkon, dzięki któremu deszcz nie

pada im na głowy. W skrócie – śmierdzi alkoholem i papierosami, co nie jest środowiskiem odpowiednim dla dzieci. Nie dość tego, w czwartek 26 marca, jakiś człowiek na oczach dzieci zaczął się załamywać. Dzieci (w tym ja), przerażone uciekły do szkoły i poprosiły wóznego o pomoc, lecz ten powiedział, że to człowiek chory i żeby się nie przejmować. Zapytaliśmy go wtedy, czy nie może wezwać jakiejś ochrony, na co powiedział, że „nie” i żebyśmy do niego nie podchodzili. W końcu człowiek poszedł, a my się rozeszliśmy. Stwierdziliśmy, że zgłosimy to w szkole następnego dnia. Przy szkole nie mogą się kręcić takie osoby, więc prawo powinno być zmienione.

**Zosia Marczak KorniSówka**

# OSWAJANIE PEGAZA

Zacni Czytacz i Pegazów Oswajacze!... No tak, rymnęło mi się, to zapewne przemożny wpływ potężnej porcji Poezji, zawartej tym razem w naszej literackiej rubryce. A Poezja to przez wielkie Pe, bo zaiste wyjątkowa – wybrzmiała na scenie MDK 6 marca podczas wyjątkowego wydarzenia, Slamu Poetyckiego „Szept niepełnosprawności”, zorganizowanego przez Koło Naukowe TEA studentów Instytutu Pedagogiki Specjalnej Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej. Każdy z Poetów, których wiersze mamy dzisiaj zaszczyt zamieścić w Korniszonowym Oswajaniu Pegaza, opowiada o niepełnosprawności (swojej lub innych, bliskich i ważnych osób) na swój własny, niepowtarzalny i bardzo osobisty sposób. Dlatego właśnie ich słowa i wrażliwość są tak poruszające, a ich szept, jak powiedzieli organizatorzy slamu, wybrzmiał naprawdę głośno – i tak samo brzmi nadal, na łamach „Korniszona”, za co ogromnie dziękujemy. A do kompletu serwujemy wam przepiękne i równie poruszające opowiadanie, nagrodzone w kategorii literackiej konkursu interdyscyplinarnego „Przyszłość spełnionych marzeń – Dobre Historie”. Życzymy miłej lektury i wielu wzruszeń!

## SMYCZ

Fajnie by było biegać po plaży,  
radości życia kosztować.  
Nie mogę jednak zmusić sam siebie,  
żeby tę chwilę smakować.  
Woła mnie wszystko, zakłóca doznania,  
uciec nie mogę z tych więzi.  
Jedno, co mogę, to być tam, gdzie muszę  
na mózgu mojego uprzęży.

## IZOLACJA

Czemu sam siedzisz i ciągle płaczesz,  
mój mądry smutny chłopczyku,  
gdy znowu wszyscy dokoła ciebie  
tańczą w życia walczyku?  
Ciała ich zgrabnie wirują w koło,  
twarze radość roznoszą,  
nie możesz jednak być razem z nimi  
i cieszyć się tańca rozkoszą.  
Twe ciało piękne, młode i silne  
zamknęło cię w swej pieczarze.  
Trzyma cię mocno i nie chce puścić,  
codziennie topi cię w swoim garze.  
Jak się wydostać, uwolnić ręce,  
żeby robiły co trzeba,  
żeby twe usta sypały słowa  
wielkiej pochwały dla nieba,  
żeby szeptały czułymi słówkami  
wyznania miłosne kochance,  
żebyś się w końcu mógł oswobodzić  
i oddać się swojej wybrance...

Adam Siłkowski

(I miejsce w slemie poetyckim „Szept niepełnosprawności”)

## SZEPT NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI

Rosnąca frustracja próbowała znaleźć ujście  
A obawa rosta – czy to wszystko pójdzie?  
Czy ktoś będzie chciał tu przyjść i nam zaufać?  
Czy ktoś zechce szeptu niepełnosprawności słuchać?

I tak pomysł ruszył i zatrzymać się nie chciał  
Z nim strach, że zbyt boli, że nikt by nie zechciał  
A może ktoś jednak? Może ktoś spróbuje?  
Może ktoś w tle nawet głową przytakuje?

A kto tego zechce usiąść i wysłuchać?  
A co jeśli nikt? Nie, stop. To odpukać.  
A co jeśli na scenie zostaną ja i moje myśli?  
Nie powiem Wam, ile razy taki sen mi się przyśnił

I choć szłam tu z okrutnym strachem, że nikt nie szepnie słowa  
Przysięgam wam, strachem tak wielkim, że bolała mnie głowa

To dziś, dzięki Wam, odchodzę z piękną zdobyczą,  
Z pewnością, że obecni tu nie szepczą, lecz krzyczą.

Julia Józwiak

(współorganizatorka slamu, pełna obaw o powodzenie wydarzenia)

## OPTYMIZM

Szklanka do połowy pełna, czy do połowy pusta?  
Półkole to niepełny krąg.  
Kiedy widzę jak te słowa wypowiadają twoje usta  
Biorę twoje ręce do moich rąk  
I zanurzam się z tobą w otchłań tak głęboko  
Tłumaczę z zapalem, co na myśli mam.  
Moje oko napotyka Twoje oko  
Zmrużone, bo nie chcesz wyjść z bezpiecznych ram  
Ignorancja! tyle mam do powiedzenia  
Obruszasz się ale powiedz sam,  
Niewiele wystarczy do wywołania cierpienia  
A ty wybierasz bezmyślnie ten chłam  
Myślenie że inaczej znaczy gorzej  
Jaki powód masz na patrzyenie ze współczuciem?  
Myślisz że na brzydszą patrzę zorzę?  
Przecież serca nasze i rozumy władają tym samym uczuciem?  
Więc weź tę szklankę i uzupełnij rezerwy  
Świat jest na NIE, ty nie musisz być taki sam  
Takie myślenie otacza nas wszędzie bez przerwy  
Szczere mówiąc ja już na to wszystko (ehem) ... sram  
Wyobraź sobie to co ci teraz powiem  
Budzisz się co rano a wszyscy wokół mówią Ci, że jesteś „nie”  
Nieważne czy mówią to na głos, czy tylko w głowie,  
Ty wiesz, że każdy myśli że masz źle.  
Nie dość idealny, Niepoprawny sposób chodzenia  
Słowa wymawia jakoś nie tak  
Na rzeczywistość niepełny sposób patrzyenia  
Bo moja jest inna niż ta którą ty znasz?  
Dlatego zastanów się raz jeszcze  
Zanim na głos pomyślisz że współczujesz  
Bo moją skórę też łaskoczcie powietrze  
Bliskość też czuję, tak jak ty ją czujesz.

## SZEPT

Twój szept jest dla mnie bardzo głośny.  
Jednak gdy go słyszę, dociera do mnie zniekształcona treść.  
Nachylam się i staram się zrozumieć.  
Nie wychodzi.  
Kręcę głową i proszę, żebyś powtórzył. Tylko raz.  
Cichy szept staje się jeszcze mniej wyraźny.  
Gdybyś tylko mógł powiedzieć mi, o co ci chodzi?  
Wzdycham. Czemu to Ty masz się zmieniać, kiedy to ja Ciebie  
nie rozumiem?  
Ty nigdy nie chciałeś mówić głośniejsze.  
Ja w swoim życiu postanowiłam nauczyć się słuchać.  
Tylko czemu nadal nie wychodzi?  
Dlaczego ciągle nie umiem odszyfrować Twoich słów?  
Może to że mną jest coś nie tak? Może wcale nie umiem tego robić?  
Bez znaczenia.  
Twój szept już prawie zamilkł.  
Nigdy nie dowiem się, jak to jest być na Twoim miejscu,  
Tak samo jak ty nie będziesz wiedział, jak jest na moim.  
Zamieśmy się rolami na ten jeden moment.  
Może wtedy uda Ci się opowiedzieć trochę głośniejsze.  
W jednej chwili patrzę na Ciebie z innej perspektywy.  
Wydajesz się być taki potężny, prawie groźny.  
Coś się zmieniło.  
Mówisz do mnie, widzę, jak ruszają się Twoje usta.  
Nachylam się. Nadal nie rozumiem.  
Zmieniłam punkt widzenia. Ja się nie zmieniłam.  
Choć bardzo chcę, może już nigdy nie nauczę się słuchać

Hanna Chmielewska

# OSWAJANIE PEGAZA

## MARZENIA SĄ JAK DWA SKRZYDŁA

Zosia miała zaledwie cztery lata, kiedy mama zaprowadziła ją na pierwsze zajęcia taneczne. Sala była ogromna, lustra błyszcząły, a z głośników płynęła spokojna melodia. Zosia patrzyła, jak starsze dziewczynki obracają się lekko jak motyle, i poczuła coś niezwykłego - jakby w jej sercu zapaliło się światło. Gdy tylko zaczęła się ruszać, wszystko inne przestało istnieć. Taniec od tamtej chwili stał się jej światem. Z każdym rokiem spędzała na parkiecie coraz więcej czasu. Po lekcjach biegła na treningi, a wieczorami ćwiczyła przed lustrem w swoim pokoju. Nauczycielki powtarzały, że ma w sobie wyjątkową energię - połączenie delikatności i siły. A ona po prostu kochała to, co robiła.

- Zosiu, odpocznij choć chwilę - prosiła mama.  
- Ale, mam, ja odpoczywam, kiedy tańczę! - śmiała się dziewczyna, obracając się w rytm muzyki.

Wkrótce zaczęła występować. Jej pierwsze zawody, pierwsze wygrane, potem kolejne pokazy, wyjazdy, trofea. Każdy sukces był jak kolejny krok w stronę marzeń. Uwielbiała ten moment tuż przed wejściem na scenę - kilka sekund ciszy, potem muzyka i ona, cała w ruchu, w emocjach, w rytmie. Czuła, że wtedy żyje naprawdę.

Zosia nie ograniczała się tylko do tańca. Kochała ruch w każdej formie - jeździła na rolkach, pływała, zimą zjeżdżała na nartach. Lubiła czuć wiatr na twarzy i siłę w mięśniach. Interesowała się też zdrowym odżywianiem, lubiła gotować, wymyślać kolorowe posiłki, przygotowywać witaminowe koktajle. Jej ulubione śniadanie? Owsianka z malinami i orzechami, do tego zielone smoothie.

- Bo zdrowe może być pyszne! - mawiała z uśmiechem.

Kiedy miała siedemnaście lat, odkryła nową pasję - projektowanie strojów tanecznych. Początkowo przerabiała swoje sukienki, potem zaczęła szyc od podstaw. Pierwszy własnoręcznie wykonany strój założyła na ważny konkurs. Kiedy odbierała medal, w świetle reflektorów połyskiwały kamienie, które sama przyszywała przez wiele nocy. To był moment, w którym zrozumiała, że potrafi tworzyć piękno nie tylko tańcem, ale i własnymi rękami.

Przez wiele lat wszystko układało się idealnie. Taniec, występy, przyjaźnie, plany na przyszłość. Zosia miała zamiar studiować choreografię, marzyła o własnej szkole tańca. Aż do tej jednej zimy.

Z okazji swoich dwudziestych urodzin pojechała z rodzicami w góry. Śnieg skrzył się w słońcu, w powietrzu unosił się zapach lasu, a stoki kuśiły białym puchem. To miały być cztery dni relaksu po miesiącach intensywnych treningów. Trzeciego dnia było cudownie - słońce, muzyka z głośników, śmiech ludzi na stoku. Zosia czuła się lekko, pewnie, wolna. Podczas jednego ze zjazdów nagle coś błysnęło z boku. Nieznajomy narciarz zjeżdżał z góry zbyt szybko, nie zważając na innych. Nie zdążyła uskoczyć. Huk, ból, ciemność. Obudziła się w szpitalu.

- Spokojnie, jesteś bezpieczna - usłyszała głos mamy.  
- Co się stało? - wyszeptwała.  
- Miałś wypadek. Lekarze zrobili, co mogli. Ale twoje biodro jest bardzo poważnie uszkodzone.  
Mimo długiej operacji i miesięcy rehabilitacji lekarze byli zgodni: nie będzie mogła już tańczyć zawodowo. To zdanie brzmiało w jej głowie jak echo.

Pewnego dnia odwiedziła ją przyjaciółka z zespołu, Ania. Przyniosła torbę pełną błyszczących materiałów.

- Pamiętasz, jak szyłaś swoje kostiumy? - zapytała. - Może pomogłabyś nam z nowymi strojami?

Zosia spojrzała na nią niepewnie. Wzięła do ręki kawałek granatowego tiulu. Był miękki, delikatny, taki jak dawniej. Poczuła znajome ciepło. Tego samego wieczoru usiadła przy stole i zaczęła rysować. Linie na papierze płynęły tak, jak kiedyś płynął jej taniec. Wkrótce zaprojektowała pierwsze kostiumy dla zespołu. Gdy zobaczyła dziewczyny występujące w jej kreacjach, łzy napłynęły jej do oczu. Wtedy zrozumiała, że choć nie może już tańczyć, wciąż może żyć swoją pasją - tylko inaczej. Z każdym projektem odzyskiwała siłę. W jej pracowni znów słychać było muzykę. Maszyna do szycia terkotała w rytm walca, a Zosia znów czuła, że jej życie jest coraz piękniejsze. Zaczęła otrzymywać kolejne zamówienia - od grup tanecznych, aktorów teatralnych, a nawet solistów operowych. Jej nazwisko zaczęło pojawiać się w programach artystycznych.

Ona jednak wciąż czuła, że może zrobić coś więcej. Pewnego dnia, podczas wizyty w szkole, zobaczyła grupę dzieci, które po lekcjach jadły chipsy i popijały je colą. Przesiadła się do nich i zaczęła rozmowę o zdrowym jedzeniu. Dzieci słuchały z zainteresowaniem. Wtedy zrodził się pomysł - warsztaty kulinarne dla najmłodszych. Tak powstały „Zielone warsztaty Zosi” - miejsce pełne kolorów, muzyki i radości. Pokazywała dzieciom, że zdrowe jedzenie może być zabawą. Robili razem smoothie, sałatki w kolorach tęczy, owocowe szaszłyki.

- A wiecie, dlaczego warto pić wodę zamiast słodkich napojów? - pytała z uśmiechem.  
- Bo daje supermoć! - krzyczały dzieci.  
Z czasem zauważyła, że te spotkania dają jej ogromną siłę. Widziała błysk w oczach dzieci, ich ciekawość i chęć poznawania świata. Zrozumiała, że jej historia może być dla nich lekcją - o wytrwałości, o sile woli, o tym, że nigdy nie wolno się poddawać.

- Zdrowie to największy skarb - powtarzała. - Można mieć wszystko, ale jeśli nie mamy siły, by wstać i robić to, co kochamy, nic nie ma sensu. Dbajcie o siebie codziennie, nie tylko wtedy, gdy coś się stanie.

Czasami dzieci pytały ją o taniec.

- Tęsknisz za sceną?

- Oczywiście - odpowiadała szczerze. - Ale wiecie co? Scena to nie tylko parkiet. Sceną może być każda chwila, w której czujecie, że

robicie coś z pasją.

Zosia znalazła swój nowy rytm. Nadal projektowała stroje, prowadziła warsztaty, inspirowała innych. Kiedyś mówiła, że taniec to życie. Dziś powtarzała: „Życie to też taniec - czasem spokojny walc, czasem szybki rock and roll. I nawet jeśli muzyka nagle ucichnie, trzeba umieć tańczyć w ciszy.” Czasami wracała myślami do dnia wypadku. Wtedy wydało jej się, że wszystko straciła. Teraz już wiedziała, że to był tylko początek nowej drogi. Gdyby nie to doświadczenie, może nigdy nie odkryłaby w sobie tylu innych talentów, nie poznałaby tylu ludzi, nie nauczyłaby się cieszyć z drobiazgów. Bo życie, jak mówiła, nie zawsze gra taką muzykę, jakiej oczekujemy. Ale zawsze daje nam szansę, by zatańczyć po swojemu.

Dziś, gdy Zosia wchodzi do swojej pracowni, patrzy na półki pełne tkanin, szkiecowników i zdjęć uśmiechniętych dzieci z warsztatów. Czuje wdzięczność. Za wszystko - za taniec, za ból, za drugą szansę. Włącza spokojną muzykę, bierze w dłonie materiał i zaczyna szyc nową suknię. Każde przeszycie to jak krok w tańcu. Każda nić to nowa historia. Zosia nauczyła się, że zdrowie i marzenia są jak dwa skrzydła - trzeba dbać o oba, by naprawdę wzlecieć. Prawdziwy taniec to ten, który toczy się w sercu - niezależnie od tego, czy na parkiecie, w kuchni, czy przy maszynie do szycia, bo dopóki w duszy gra melodia, dopóty warto tańczyć.

**Kinga Kuśmierowska, 17 lat**  
**Praca nagrodzona w kategorii literackiej konkursu interdyscyplinarnego „Przyszłość spełnionych marzeń – Dobre Historie”**

## PRZEPRASZAM

Niechący dotknęłam Twojej rany  
Rozdarłam, solą posypałam  
Wybacz mi człowieku kochany,  
Że za mało Cię poznałam

Tak mało rozumiem Twą ciężkość bytu  
Poruszam się jak słoń w filizance  
Głupieje czasem z zachwytu  
Nad Tobą, człowiekiem w piżamce

Chcę Cię przeprosić gdyż  
Wiem jak ciężko boli  
Gdy piekło nosisz w sobie  
Zdaje się – bez własnej woli

Nie ja jestem Twym światłem  
Nie dam Ci ukojenia  
Może pomilczmy razem przez chwilę  
W szumie naszego spojżenia

**Aneta Mieszkowska**  
**(nagrada specjalna dyrektora MDK Ochota w słamie poetyckim „Szept niepełnosprawności”)**

# OSWAJANIE PEGAZA

## MARZENIA SĄ JAK DWA SKRZYDŁA

W szklanym labiryncie przyszłości, gdzie niebo było wiecznie czyste dzięki pewnemu wynalazkowi kontrolowania pogody, a ulice ciche za sprawą lewitujących pojazdów, żyła Olimpia. Miała pracę, którą bardzo kochała i która sprawiała jej radość – w Instytucie Spełniania Marzeń. Jej praca polegała na tworzeniu realizacji marzeń lub planów jak można do nich dążyć. Pewnego słonecznego dnia Olimpia została wezwana do asystentki szefowej, pani Barbary. Zmierzając w stronę gabinetu, czuła na sobie spojzenia większości pracowników. O nie, znowu mam kłopoty, mam nadzieję że to tylko jakaś błahostka – pomyślała. Zatrzymała się na chwilę przed drzwiami i westchnęła ciężko.

- Dasz radę, dziewczyno! – powiedziała do siebie. Miała już chwycić za klamkę ale drzwi same się otworzyły. Stała w nich naburmuszona pani Barbara. Popatrzyła na dziewczynę i powiedziała oschle:

- Co tak stoisz?

- Ja...-wyszeptała Olimpia.

- Na zaproszenie czekasz? No wchodź! – rozkazała Barbara. Kiedy dziewczyna weszła do środka, usłyszała za sobą głośny trzask drzwi. Nerwowo usiadła na krześle naprzeciwko asystentki.

- Możesz mi to wytłumaczyć? – powiedziała Barbara, rzucając na biurko papiery.

- To marzenie Pana Roberta Kwiatkowskiego – powiedziała przerażona Olimpia.

- No właśnie, a teraz przeczytaj zawartość. Czytając, Olimpia zamarła, poczuła jak coś skręca ją od środka.

- Nie, nie, nie! - wydusiła z siebie ledwie powstrzymując łzy.

- Tak, pomyliłaś marzenia, to Pan Krzysztof chciał założyć schronisko – rzuciła ze złośliwym uśmiechem Barbara. - Pomyliłaś akta!

- Proszę, ale ja...-szepnęła Olimpia, już po cichu płacząc.

- Znasz zasady, mam teraz idealny powód do zwolnienia cię – powiedziała Barbara promieniejąc ze szczęścia. - Jak tylko szefowa wróci z urlopu, to wylatujesz – dodała.

Olimpia za pozwoleniem Barbary wyszła z gabinetu. Wiedziała gdzie musi się udać, żeby ochłodzić, a że akurat klient odwołał spotkanie, miała chwilę wolnego. Udała się więc do pełnego kwiatów ogrodu za budynkiem. Usiadła na wolnej ławce i wybuchła powstrzymywanym dotąd płaczem. Jak mogłam się tak pomylić? – powiedziała do siebie przez łzy. W tej samej chwili dostrzegła małą, może ośmioletnią dziewczynkę, biegającą po ogrodzie i wachającą kwiatki. Dziewczynka miała na imię Lili. Ta pani wydaje się smutna – pomyślała. – Piękne kwiatki na pewno poprawią jej humor. - Wybrała najpiękniejszą stokrotkę i podeszła do Olimpii.

- Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem. – Widzę że jest pani smutno, więc mam dla pani stokrotkę.

- O, dziękuję, to bardzo miłe – odpowiedziała Olimpia ocierając łzy.

- Lili, chodź! – rozległ się męski głos.

- Idę, tato! – powiedziała dziewczynka. – Do widzenia, miło było panią poznać – dodała

i zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Olimpia nie zdążyła jej nawet odpowiedzieć. Spojrzała na swój telefon.

- O nie, już 12:00, za 5 minut mam następnego klienta! – krzyknęła i prędko wbiegła do budynku. W sali spotkań ujrzała wysokiego mężczyznę i małą dziewczynkę, tę samą, która podarowała jej stokrotkę.

- Dzień dobry – powiedziała Olimpia.

- Tak, tak, dobry – odparł chłodno mężczyzna wciąż patrząc w telefon.

- Dzień dobry – zawołała Lili z entuzjazmem. - Widzę że już pani nie jest smutno - dodała.

- Tak, to dzięki stokrotce- powiedziała dziewczyna z uśmiechem. Lili też się uśmiechnęła, zadowolona.

- Dobra, dobra, przejdźmy do rzeczy - rzucił chłodno mężczyzna.

- Oczywiście - przytaknęła Olimpia ze sztucznym uśmiechem. Jak ja nie noszę takich ludzi, którzy uważają się za nie wiadomo kogo - pomyślała.

- No więc...- zaczął mężczyzna.

- Chwileczkę, poproszę najpierw imię i nazwisko – powiedziała grzecznie dziewczyna.

- Ach, no dobrze, Nikodem Majewski – odparł z pretensją w głosie.

- Zaraz, TEN Nikodem Majewski? – odparła Olimpia z niedowierzaniem.

- Tak, tak, właściciel wielu znanych firm i najbogatszy w kraju.

Jak można być taką chwaliwą? – pomyślała dziewczyna.

- Dobra, ale wracając do sedna, chciałbym stworzyć rower ze skrzydłami.

Był to dziwny pomysł ale Olimpia już do takich przywykła.

- Oczywiście, czy ma pan może jakiś projekt?

- Tak, proszę.

Nikodem wyjął z grubej teczki papiery i pokazał projekt. Parę godzin później Pan Nikodem wyszedł z gabinetu wraz z Lili, a Olimpia zastanowiła się, co skłoniło Nikodema do stworzenia roweru ze skrzydłami. Nie chciała jednak denerwować mężczyzny więc spytała o to Lili.

- Tatusz chce go stworzyć dla mnie, mam bardzo dużo pomysłów i chce mi pomóc stworzyć te realne.

- Jakiej jeszcze pomysły masz? - zacięła się Olimpia.

- Dużo, na przykład latająca kanapa, maszyna do robienia kanapek.... - zaczęła wymieniać dziewczynka.

- Myślę, że masz świetne pomysły.

- Naprawdę? Wszyscy mi mówią że są niepraktyczne i niemożliwe do zrobienia – odparła smutno Lili.

- To nieprawda, są świetne. I wiesz co? Masz ważne zadanie.

- Jakiego?

- Jutro na spotkanie z twoim tatą zrób plan każdego swojego marzenia.

- Dobrze – odparła z entuzjazmem dziewczynka. Następnego dnia po spotkaniu Olimpia otrzymała od Lili rysunki. Dziewczyna cały weekend udoskonalała projekty Lili. W poniedziałek przyniosła projekt i plan zrealizowania każdego marzenia dziewczynki. Przedstawiła go Nikodemowi.

- Sama to pani wszystko napisała? - zapytał zdziwiony.

- Tak, specjalnie dla Lili.

- Dziękuję-powiedział Nikodem.

Był bardzo zdziwiony ponieważ po raz pierwszy projekty jego córki nie zostały wysmiane. Oboje wyszli na korytarz, kiedy ich oczom ukazała się uśmiechnięta Barbara razem z szefową, panią Ireną.

- Olimpio, jesteś zwolniona – powiedziała surowo szefowa.

- Ale... - dziewczyna chciała się bronić.

- Żadnych „ale”.

- Słucham?! - odezwał się ostrym tonem ojciec Lili.

- O, pan Nikodem – przestraszyła się Barbara.

- Chcecie wyrzucić osobę, która jako jedyna wysłuchała mojego dziecka? - powiedział Nikodem z niedowierzaniem.

- To nie tak...-zaczęła Irena.

- Olimpia jako jedyna dała szansę projektom mojej córki, każdy inny pracownik mówił, że nie da się ich zrealizować – przerwał jej z oburzeniem.

- Macie jej nie zwalniać, albo sprawię, że ta firma upadnie – zagroził.

- Tak, oczywiście – odparła potulnie Irena i razem z Barbarą odeszły jak niepyszne do gabinetu.

- Dziękuję, uratował mnie pan - powiedziała Olimpia z wdzięcznością.

- To nic wielkiego, a wracając do projektu....- ciągnął mężczyzna.

10 lat później, kiedy Olimpia oglądała telewizję, zobaczyła to nazwisko „Liliana Majewska, wielki naukowiec”. Kiedy w przemowie Liliany usłyszała „Dziękuję pani Olimpii za pomoc w projektach i ich realizacji”, dziewczyna nigdy nie była bardziej dumna.

Morał z tej historii jest taki, że zawsze warto marzyć i nie należy się zniechęcać.

**Lena Surała, kl, VIIa, SP 175, Wyróżnienie „Przyszłość spełnionych marzeń Dobre Historie”**

## DZIWNE PYTANIE

Czego Ty chcesz?

Ja chcę...milczenia, odosobnienia Błękitu nieba, zachodów słońca, lasu, Szmeru w górach strumienia... nie...

Ja chcę tańczyć, płakać... żyć? Patrzeć, widzieć, słuchać, być...

Chcę latać w przestworzach  
Chcę pływać po morzach  
Śniegu płatki łączyć językiem  
Śpiewać cichym krzykiem  
Tworzyć słowami obrazy  
Nie wchodzić do rzeki dwa razy

Uciec od bólu co boli  
Od lęku, który pełzając goni  
i oddech wyrwa z płuc w nocy  
Wejść w ciemność gęstą, głęboką  
objęcia ciepła, do źródła mocy.

Czego ja chcę?  
Dziwne pytanie  
A gdy odpowiem,  
To, czy „ja chcę” się stanie?

**Aneta Mieszkowska**

# W STRONĘ WARTOŚCI

## KOLACJA IFTAR W FUNDACJI DUNAJ



• Choć Fundacja Dunaj zaprosiła naszą redakcję już kilkakrotnie, ja byłam tam po raz pierwszy. I po tej kolacji mogę powiedzieć, że żałuję, iż dopiero teraz mi się udało. Ludzie tam byli naprawdę bardzo otwarci, chętni do rozmowy. Miałam okazję pogadać o doświadczeniach i różnicach religijnych – bez mowy nienawiści czy wyśmiewania, jak mi się zdarzało, ale z szacunkiem i ciekawością jak to wygląda u drugiej osoby. Będąc w klimacie religii „wodzirej” wydarzenia opowiedział nam również jak muzułmanie obchodzą Ramadan, czyli miesiąc postu, z okazji którego się spotkaliśmy na tej kolacji. Kolacji Iftarowej, ponieważ posiłek jedzony po zachodzie słońca w trakcie Ramadanu nazywa się iftar.

Zaserwowano nam kilka potraw typowo tureckich. Zupa z soczewicy była dla mnie nieco zbyt ostra (choć ja w ogóle mam bardzo słabą tolerancję na ostre rzeczy – nawet łagodna zupka chińska bywa dla mnie za ostra...), ale i tak bardzo smaczna. Do drugiego dania dostaliśmy bułeczki z białym serem robione z ciasta, którego używa się również do bakławy! Nieco mnie to zaskoczyło, bo nie spotkałam się z tym ciastem w czymś innym, niż właśnie tym popularnym deserze tureckim. Nie mogło też oczywiście zabraknąć tureckiej herbaty, której w Turcji się pije więcej niż kawy, jak nam powiedział przedstawiciel fundacji. Pijąc herbatę, zjadłam również czekoladowe ciasto, jak mi poleciła kobieta, która siedziała obok mnie. Dowiedziałam się od niej, że jego nazwa turecka, islak kek, znaczy dosłownie

mokre ciasto. Jednak i tak najbardziej mi chyba smakowały daktyle z orzechami włoskimi – przystawka, od której Turcy zaczynają jedzenie iftaru. Takie nie za słodkie, jak to się mówi ;).

Oprócz jedzenia mieliśmy zorganizowaną zabawę integracyjno-edukacyjną. Po karteczkach z emojami musieliśmy zgadnąć, do jakich państw nawiązują, i opowiedzieć ciekawostkę na temat przynajmniej jednego z nich. Muszę przyznać, że części nie znałam. Usłyszeliśmy również kilka tureckich piosenek zagranych na gitarze i melodię zagrąną na ney – tureckim flecie zrobionym z trzciny. Dla „wyrównania rachunków” pani Asia zagrała na gitarze popularne piosenki polskie, które razem śpiewaliśmy.

Całe spotkanie przeminęło w naprawdę miłej atmosferze – tak miłej, że naszej redakcji niekoniecznie spieszyło się do wyjścia.

Irena Kuciaba

• Na wstępie przywitał nas intensywny zapach kardamonu i gwar głosów, które zlewały się w jeden, trudny do zidentyfikowania język gościnności. Po przekroczeniu progu Fundacji Dunaj Instytut Dialogu, nie czułam drżenia niepewności, towarzyszącej mi podczas pierwszego dla mnie spotkania tutaj, która odbyła się w grudniu. Zastąpiło ją coś znacznie ciekawszego, ludzka codzienność. Przy wspólnym stole czułam się jak w domu, nic mi nie było obce, choć, wbrew pozorom, nie było to takie oczywiste. Obecna była w tym wszystkim integracja, niepotrzebne były wielkie słowa, wystarczył dialog przy nakładaniu kolejnej porcji zupy bądź ciekawość tego, co mamy właśnie na talerzu. Dla każdego poznanie drugiego człowieka stało się wtedy najważniejsze, odkładaliśmy na bok wszelkie uprzedzenia czy różnice zdań.

Iftar, posiłek przerywający ramadanowy post, ma w sobie specyficzny rodzaj napięcia. To ta krótka chwila przed zachodem słońca, kiedy każdy z zebranych siedzi przy zastawionym stole, czując zapach potraw. W tym wspólnym oczekiwaniu na kolację jest coś magicznego. Czas zwalnia, a my dzielimy

między sobą ten sam głód i cierpliwość. Rozpoczynanie posiłku łykiem wody oraz daktylem daje nam poczucie życia w wspólnocie, kiedy w tym samym momencie zasiadamy do podobnych czynności.

Ostatnim razem pisałam o wielokulturowości jako o czymś wielkim, wyjątkowym, i nadal podtrzymuję swoje zdanie, jednak widzę też w tym zwyczajną sumę małych gestów. To spojrzenia, uśmiechy i drobne czynności, które pomagają innym odnaleźć się w towarzystwie. Widziałam to w sposobie, w jaki pani nalewała herbatę, dbając o to, aby nikt nie pozostał z pustą szklanką, lub w momencie, kiedy podawaliśmy sobie nawzajem napoje. Jest to umiejętność dzielenia się dobrocią, jedzeniem, tym co mamy, z ludźmi towarzyszącymi nam obok. Pochodzenie nie świadczyło o innych marzeniach bądź problemach, każdy z nas ma podobne przeżycia. Rozmowa o zainteresowaniach lub celach potrafi zbliżyć i zapoczątkować nowe relacje.

Najważniejszym darem tego wieczoru nie jest tylko nowa wiedza o tradycjach ramadanowych, ale również proste poczucie bezpieczeństwa. Chwila w której orientujesz się, że nie musisz nikogo udawać, bo atmosfera przy stole przypomina ci posiłek u kogoś bliskiego. Okazuje się, że dom to nie tylko cztery ściany, ale każde miejsce w którym możemy się czuć komfortowo, czuć się zrozumiani. To wzięłam dla siebie z tego spotkania.

Pola Kaźmierska

## SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRYCH KREATYWNOŚĆ

Kreatywność... tego słowa używa się dość często na przykład w szkole. „Bardzo kreatywnie zrobiłaś ten projekt” – mówią nauczyciele. Lub rodzice... z ich ust też często pada ten wyraz. Dają nam do zrozumienia, że jesteśmy lub nie jesteśmy kreatywni. Ale co to właściwie jest ta cała kreatywność i kiedy się o niej mówi?

Zdaniem Słownika Języka Polskiego PWN, aby kogoś można było nazwać **kreatywnym**, musi on **tworzyć coś nowego lub oryginalnego**. Ja zgadzam się z tą definicją. Moim zdaniem kreatywność to cecha, która pozwala na **wymyślanie** czegoś niesamowitego samodzielnie, bez pomocy kogoś innego, co będzie

wywierało na ludziach duże wrażenie. Jeśli nie jesteś kreatywny, znaczy to, że rzadko wpadasz na dobre pomysły, które np. w wypracowaniu czyniłyby je świetnym (bo przecież nie każdy musi taki być!) Kreatywność często zastępowana jest też słowem **pomysłowość**. W końcu obydwa łączą się z dobrymi pomysłami.

Kiedy warto użyć słowa kreatywność? Na przykład, gdy chcemy poinformować kogoś, że jego rysunek czy projekt do szkoły jest bardzo kreatywny. Czyli, kiedy waszym zdaniem spełnia wymagania, o których powiedziałam w poprzednim akapicie (możecie też dodać swoje inne, oby dobre ;D) Po waszych słowach

któs może poczuć się miło, bo kreatywność to lubiany i pozytywny wyraz. Bardzo mi się on podoba i często go używam. Kojarzy mi się z rozmarzeniem, artystyczną duszą, a nawet rozkojarzeniem...

Mam nadzieję, że po tych wyjaśnieniach będziecie mieli mniej problemów z napisaniem cech danego bohatera na lekcji języka polskiego, jeśli ta postać jest kreatywna ;), oraz że zaczniecie rozumieć pomysłowość nie tylko jako suchą definicję, ale też coś, nad czym można się głęboko zastanowić...

# MIĘDZY NAMI PISARZAMI

## WSZYSCY PISARZE TO SADYŚCI

Odkąd pamiętam, uwielbiam czytać książki, zatracać się w losach bohaterów wykreowanych na papierze i obserwować z boku ich poczynania, czasem się śmiejąc, czasem wyklinając, co oni wyprawiają, lub zachwycać się kreatywnością autora, który to wszystko stworzył (ewentualnie ubolewać nad tym, że czytam tyle książek, że większość fabuły umiem przewidzieć sama – ale to już mniej ważne). Jakis czas temu zauważyłam, że jest coś, co łączy większość autorów – uwielbiają fundować traumatyczne przeżycia stworzonym przez siebie bohaterom. I wiecie, co? Też należę do ich grona...

Tak na dobrą sprawę, jaki jest w ogóle sens w skazywaniu swoich postaci na traumatyczne doświadczenia? Dlaczego wszyscy nie mogliby mieć fajnego, szczęśliwego dzieciństwa, w którym doświadczali mnóstwo rodzicielskiej miłości, mieli przyjaciół, nikt by ich nie dręczył; mieszkali w krainie mlekiem i miodem płynącej? Przecież taki autor ma całkowitą władzę nad światem przedstawionym, ma pełne prawo uszczęśliwiać swoje „stworzenia”. Ale nie. Pisarze potrafią w tej kwestii być naprawdę kreatywni i okrutni. Weźmy na przykład takiego Raise'a Nazarova z „I wanna fall” Aleksandry Nil (uwaga! Będą spojlerzy!) (nie żeby książka była jakoś szczególnie warta przeczytania, lepiej jej nie ruszajcie). Bohater dorastał w domu z przemocowym ojcem, który krzywdził żonę oraz dwóch synów i w pewnym momencie, podczas ataku agresji, zabił brata Raise'a na jego oczach. Wiecie, ile miał wtedy lat? Osiem. Przez to cierpiać później

na dysocjacyjne zaburzenia osobowości (miał dwie osobowości, siebie i Chase'a czyli swojego zmarłego brata). Potem jeszcze się przeprowadził do kraju, gdzie nie znał w ogóle języka, przez co był wyśmiewany przez rówieśników. Nie ukrywam, przykład jest makabryczny, ale za to jaki dosadny. I po co to wszystko? Odpowiedź jest w zasadzie dość prosta.

Bez traumy jest nudno. Ja wiem, że to brzmi źle, ale jak by nie patrzeć, jest to prawda. Myślę, że każdy, kto bawił się kiedyś w tworzenie postaci na trochę bardziej poważnie wie, o czym mówię. Jako że mogę powiedzieć, iż zaliczam się do tego grona, na swoje usprawiedliwienie powiem, że na początku sama nie rozumiałam tej koncepcji. Co masz na myśli mówiąc, że własnymi rękami mam zapisać jakiś okrutny los dla swojego stworzenia, które traktuję jak własne dziecko? Ale dobra, skoro tak trzeba, to spróbowałam. Zaczęło się dość niewinnie, od niespełnionego marzenia z dzieciństwa. Niby nic, ale jednak coś. Warto dodać, że marzenia spełnić już się nie uda. Potem poszłam o krok dalej. Dręczenie w szkole. Może by tak dać ojca, który poszedł po mleko i nie wrócił? W zasadzie to może nawet i kiedyś wróci, by trochę namącić w głowie bohatera i czytelnika. Może przynajmniej będzie ciekawie. Chwila, kto to powiedział? O, a co powiecie na śmierć kogoś bliskiego? I jeszcze postać może się za to obwiniać! Ha, to jest nawet dobre! I tak postać za postacią, trauma za traumą... I stałam się taką samą sadystką, jak inni pisarze. Może nawet trochę przesadzi-

łam? Stworzę bohatera bez traumy, niech chociaż jedna osoba ma szczęśliwe dzieciństwo. Och... Jako nastolatek się dowiedział, że matka zdradza ojca, który wcale nie jest jego biologicznym ojcem...? Ups. Coś poszło chyba nie tak...

Powróćmy na chwilę do pytania, dlaczego w ogóle fundować postaciom traumy. Oprócz tego, że to zawsze jest jakiś smaczek w książce i akcja nagle robi się jakby trochę ciekawsza, to jest to też trochę taka sztuczka psychologiczna, bo jaki jest główny cel pisarza? Zachęcić czytelnika do sięgnięcia po książkę i doczytania jej do końca. Może jeszcze do kupienia kolejnej części. Lub kolejnych. Nie ważne. Chodzi mi o to, że dobrym sposobem na to jest wzbudzenie w osobie trzymającej książkę współczucia. Ta osoba widzi, że w życiu tego i tego bohatera nie wszystko jest kolorowe i czyta dalej, by się przekonać, że w końcu zazna szczęścia. Nie tylko takiego chwilowego, ale w miarę stałego. Jeśli następnym razem zaczniecie czytać jakąś książkę i będziecie uważać, że autor był dla swoich stworzeń zbyt okrutny, pamiętajcie jedno – my też czasem płacemy, jak czytamy, co nam wyszło spod pióra!

Irena Kuciaba

PS. Jako funfact powiem, że powyższy tekst to moja próba napisania felietonu z lekcji polskiego na ocenę, z małymi poprawkami. Felietonem to może za bardzo nie jest, ale sam tekst nieskromnie uważam, że jest dość dobry, więc daję wam go tutaj :D

## MAGIA PISANIA

Czasami jest tak, że trzeba coś napisać, ale zupełnie nie ma się pomysłu. Znasz to? Kiedy skreślasz każde napisane zdanie i wyrzucasz do kosza już trzecią kartkę, bo żaden tekst nie wydaje Ci się dostatecznie dobry? Myślę, że każdy z nas borykał się nie raz z brakiem weny. Co wtedy zrobić? Jak sprawić, by kolejne zdania układały się w głowie, zanim długopis dokończy poprzednie? Kilka porad!

Czasami problem nie polega na braku pomysłu, lecz stanie umysłu, który nie zdążył się jeszcze dostatecznie obudzić. Warto spróbować odłożyć na chwilę to, o czym musimy napisać i zacząć przelewać myśli na papier. Po prostu pisać. Nieważne co, mogą to być jakieś przemyślenia, to co widzisz wokół siebie, opisać sytuację, która ostatnio ci się przydarzyła, a może po prostu mówić o tym, że nie wiesz, o czym pisać. Taki strumień świadomości bardzo pomaga w rozbudzeniu naszego mózgu do kreatywności i myślenia. A czasem to, co napiszemy, może stać się inspiracją do późniejszego pisania.

Jednak problem nie zawsze tkwi w sennym umyśle, lecz właśnie w braku pomysłu. Niekiedy piszemy jeden akapit, drugi, następny i nagle bum! Zaczynasz się i za nic w świecie nie potrafisz dopisać choć **10** jednego zdania. Co wtedy zrobić? Jak przełamać tę barierę?



Fot. Joanna Karpińska

W moim wypadku działa zrobienie konceptu całego tekstu. Kiedy zastanowimy się, o czym ma być to, co piszemy i co chcemy przekazać w kolejnych częściach artykułu, eseju czy opowiadania, łatwiej jest kontynuować pisanie. Czasami wystarczy nakreślić sobie w głowie, jak ma ten tekst wyglądać. Jeśli jednak i to nie pomoże, można spróbować pominąć pewien fragment i pisać dalszą część. Po napisaniu zakończenia łatwiej będzie wrócić do wcześniejszych akapitów.

Mam dla was jeszcze jedną drobną radę. Kiedy tworzyacie, dajcie sobie przestrzeń roboczą. W świadomości pisarza często góruje przekonanie, że każde zdanie przelane na papier musi być idealne, cudowne, piękne i poprawne składniowo, gramatycznie, fleksyjnie. To wcale nie jest prawda. Moc pisania tkwi właśnie w tym, że można skreślać, dopisywać, zmieniać, dodawać zdania wtedy, kiedy tylko chcemy. Tak że, jeśli nie wiesz jak ułożyć zdanie, zostaw je w spokoju, nie męcz się, wrócisz do niego później.

Może rady, których tutaj udzielam, nie są ani profesjonalne ani wielce odkrywcze, jednak liczę na to, że pomogą wam przełamać brak weny, z którym borykają się wszyscy twórcy.

EwkaHahaha :)

Drodzy Komiczycielnicy, witajcie w pierwszej części serii „Moje nowe hobby”, która pomoże wam znaleźć nową pasję. Marzycie o czymś, czego w Waszym życiu wcześniej nie było? Mam nadzieję, że ten artykuł (i inne artykuły z tej serii również) zainspirują was do odkrycia nowego hobby. Zaczniemy więc nasze poszukiwania nowego celu od... szydełkowania!

Czym jest szydełkowanie? Wiele osób zna to hobby, ale na wszelki wypadek wyjaśnię. Szydełkowanie to tworzenie najróżniejszych rzeczy (np. maskotek, szalików) za pomocą szydełka i włóczki. Założę się, że kiedyś widzieliście stoiska z zabawkami zrobionymi za pomocą właśnie tych narzędzi. Nie do końca wiem, jakich słów użyć, aby dokładniej opisać technikę szydełkowania, ale spróbuję. Za pomocą szydełka przeciągacie włóczkę przez wykonane wcześniej pętelki i po wielu godzinach pracy udaje wam się zrobić coś nadzwyczajnego!

Jak zacząć? Na początku musisz kupić materiały (napisałam o nich poniżej) i wybrać

źródło, z którego zaczerpniesz potrzebną wiedzę. Polecam naukę ze znajomym, członkiem rodziny czy profesjonalnym nauczycielem. Na platformach typu YouTube znajdziesz mnóstwo tutoriali, jednak moim zdaniem są średnie na początek. Warto najpierw poznać podstawę, czyli tworzenie łańcuszka. Taki łańcuszek jest naprawdę prosty, ale osobom, które jeszcze nigdy nie miały w rękach szydełka, zrobienie go może wydawać się skomplikowane.

Jakie przybory kupić? Na początek potrzeba jedne włóczki oraz szydełka – polecam kupić kilka wielkości, ponieważ rozmiar, którego będziemy używać, zależy głównie od rodzaju włóczki. Później dochodzą jeszcze inne przedmioty. Aby wszystko zakupić łatwo i szybko, można wybrać specjalnie skomponowane zestawy szydełek, igiełek oraz podobnych rzeczy. Są dostępne w wielu sklepach, na przykład w Empiku.

Co dzięki temu zyskamy? Na pewno wiele uroczych rzeczy do kolekcji, ale również wy-

ćwiczoną koncentrację, skupienie i cierpliwość. Zyskaną radością możesz podzielić się z innymi – nauczyć bliskich szydełkować, podarować kolegom zrobione własnoręcznie gadżety...

Ile to kosztuje? Trudno określić... Jest wiele rodzajów włóczki i każda ma inną cenę. Tak samo jest w przypadku szydełek oraz pełnych zestawów. Ja swoje materiały (zestaw włóczek i szydełka) kupiłam w cenie około trzydziestu złotych łącznie. Przykładowy tego typu zestaw w Empiku kosztował dwadzieścia pięć złotych. Potem dochodzi nam pytanie: ile zamierzamy szydełkować? Jeśli więcej – materiały będziemy kupować często i regularnie. Jeśli rzadko – starczą nam na dłużej. Właśnie dlatego nie podałam tutaj konkretnej kwoty.

I co? Zaczniecie szydełkować? Mam wielką nadzieję, że zachęciłam Korniczycielników do rozpoczęcia nowego hobby! Zainteresowań nigdy za wiele!

Natka Mazurek ;)

## GUMKI OŁÓWKOWE

Uwielbiam kolekcjonować gumki do ścierania. Jak ostatnio je liczyłam, miałam około 30. Mam różne kształty i kolory. Jako że jestem artystką i bardzo dużo rysuję, takie gumki bardzo się przydają. Kiedy jakoś rok temu byłam z siostrami w Action, kupiłam sobie dwa zestawy gumek – gumki w motywach morskich (narwał, perła, syrenka itp.) oraz gumki alpaki. Zwłaszcza te alpaki mi się spodobały, ponieważ były ładne, a z doświadczenia wiem, że trudno jest znaleźć ładne gumki alpaki. I naaaaaadal czekam, aż znajdę

jakaś gumkę z pandą rudą! Ale nie mogę nigdzie znaleźć. Szkoda... W każdym razie, mam gumek bardzo dużo. A i tak mi ich przybija, ponieważ dostaję też gumki do ścierania od innych. Na przykład w ostatnie wakacje dostałam wysuwaną gumkę od mojej babci. Nie sądzę jednak, że to źle, że mam tak dużo gumek. W końcu dopóki mam na nie miejsce i są potrzebne, nie będę ich wyrzucać. A jak jakaś gumka mi się nie podoba, oddaję ją moim młodszym siostram. Raczej nie przypominę sobie wszystkich rodzajów gumek, jakie

posiadam, ale spróbuję wymienić chociaż niektóre. Mam więc: gumki alpaki, gumki morskie, gumkę kapibarę, gumkę w kształcie zamka, gumkę w kształcie perfum... no i tę wysuwaną gumkę. Znaczą, mam ich o wiele więcej, ale, jak już mówiłam, nie pamiętam wszystkich. W końcu nie noszę wszystkich moich gumek do ścierania przy sobie! Noszę ze sobą zwykle koło trzech, lub czterech... Tak więc to tyle, a ja idę na poszukiwania gumki w kształcie rudej pandki!!!

KorniPandka Ruda

## TANIEC

W szóstej klasie zaczęłam uczyć się tańca taneczne do Artii Akademii Artystycznej, gdzie odbywają się treningi z tańca nowoczesnego – hip-hopu, k-popu i innych, oraz akrobatyki. Wcześniej chodziłam na akrobatykę, więc można powiedzieć, że trochę doświadczenia z artystycznych sportów mam. To dzięki Artii pociągałam taniec, który jest teraz jedną z moich największych pasji, jeśli nie największą. Poznałam niezwykle osoby, które uwielbiają to, co ja. Zajęcia mam dwa razy w tygodniu, przez półtorej godziny, i baaardzo je lubię! Mimo, że stereotypy powoli zanikają, taniec nadal kojarzony jest bardziej z dziewczynami. Na turniejach rzadko widzę chłopaków, a przecież nie ma znaczenia, kto uprawia dany sport...

Zanim opiszę dwa rodzaje tańca, które trenuję, przedstawię kilka faktów o samym tańcu. Powstał bardzo dawno temu i zyskał dużą popularność – nawet filozofowie, na przykład Platon i Arystoteles, napisali o nim rozważania. Zastosowania były różne – wojownicy tańczyli dla nabrania odwagi, ludność miejscowa odbywała taniec deszczu, by przywołać ulewę po suszy, a inni chcieli zapewnić sobie pomyślne łowy.

Zapisałam się na zajęcia z jazzu i modernu. Jazz to energiczny, dynamiczny oraz żywy

rodzaj tańca, dla którego charakterystyczne są przede wszystkim rozczapierzone palce w wielu pozach. Podczas tańczenia choreografii w tym stylu trzeba się uśmiechać – i to bardzo :). Co ciekawe, jazzu nie tańczy się tylko do muzyki jazzowej – popowe hity też pasują. Taniec ten wywodzi się z Afryki, gdzie weseli ludzie tańczyli na gorącym piasku. Co się dzieje, gdy ktoś dotyka takiego piasku? Odskakuje, dlatego na zajęciach często podczas skoków musimy jak najkrócej dotykać podłogi, a jak najdłużej pozostawać w powietrzu. Niektóre pozycje są zapożyczone z baletu – robimy plié czy relevé. Skoki takie jak nasze wykonują też baletnice. Należy do nich np. jeté – jeden z moich ulubionych, polegający w skrócie na podniesieniu w powietrzu obydwu nóg (oczywiście prostych) jak najwyżej.

Teraz przejdźmy do modernu. Jest to melancholijny, spokojny taniec, podobnie jak muzyka do niego, z płynnymi ruchami rąk. Czasami następują tzw. impulsy – po powolnym ruchu wykonuje się dynamiczny. Tańcząc modern ma się rozmarzony, może nawet nieco smutny wyraz twarzy. Mimo podanych przeze mnie różnic, ten rodzaj tańca jest pod niektórymi względami podobny do jazzu.

Ruchy mogą być chwilkami takie same – np. slajd, w którym jedna ręka unosi się od dołu płynnie do ucha, a druga w taki sam sposób idzie do boku. Nogi za to wykonują ślizg – jedna jest ugięta, a druga, ta ślizgająca się, prosta. To oczywiście uproszczony opis tego ruchu :).

W tym roku poznałam ciekawą odmianę jazzu – afro jazz. Od jazzu różni się tym, że tańczy się do muzyki przypominającej klimat Afryki oraz wyróżniają go nieco inne ruchy, np. shakirę – luźne potrząsanie ramionami. Przypomina mi ona popisującego się ptaka. Właśnie takie są pozy w afro jazzie – mają przypominać zwierzęta z Afryki. W tym tańcu można zauważyć też czajenie się, które interpretujemy jako uważne i dyskretne rozglądanie się (wyjątkowo bez uśmiechu), aby dostrzec wroga. Nie tylko w afro jazzie każda choreografia opowiada jakąś historię – w modernie i jazzie układy też mają motywy.

Tańczę już trzeci rok. Od szóstej klasy do teraz byłam chyba na ośmiu turniejach. Podczas zawodów można wystąpić w grupie (formacja, mini formacja) lub samemu (solo). Jedzie się na nie samemu autem lub autokarem, ale w autokarze zawsze jest zabawnie i można pogadać z koleżankami. Nasza grupa ma już trochę

# KORNIPASJE

## TANIEC cd.

osiągnąć – od czasu dołączenia wygraliśmy wyróżnienie, trzecie miejsce, drugie i pierwsze. Dni spędzone na turniejach należą do jednych z moich ulubionych (nawet, jeśli z ostatniego wróciłam o pierwszej w nocy, po umyciu głowy ze sprayu poszłam spać o drugiej w nocy, a wstałam przed czwartą rano :)). Oprócz tańczenia oglądamy również pokazy innych grup, na przykład hip-hopu czy disco dance. Oczekiwania na wyniki zawsze są emocjonujące! Przyglądamy się też strojom. Uwielbiam wybierać te najładniejsze lub krzyżać w podekscytowaniu do koleżanek: „Oooo, ten top jest śliczny!”. Jeżeli już mowa o strojach – moja grupa tańczy w krótkich, czarnych spodenkach z Artii i czarnych krótkich bluzkach z tak zwaną siateczką zamiast rękawów do końca rąk. Na górze mamy czarną falbankę. Dół jest pokryty dużymi srebrnymi kryształkami i ma zakończenie w kształcie... hmm... liści? W każdym razie nieregularne. Bardzo podoba mi się ten strój! Co do fryzur – zazwyczaj każda grupa ma określoną, którą

musi zrobić na turniej. Kiedy doszłam, najpierw cesałyśmy się w wysokie kitki, ale od dłuższego czasu obowiązują nas koki. Każda z tych fryzur musi zostać utwardzona lakierem do włosów (spray) lub gumą (krem). Tak samo robimy na pokazy, które Artia organizuje na koniec każdego semestru. Tańczą tam tylko niektóre grupy. Każda pokazuje dwa układy, a na koniec krótkie ukłony składające się z prostych ruchów.

Na naszych zajęciach nie jest najłatwiej. Dwa razy w roku można zobaczyć normalne treningi grup. Za każdym razem, gdy moja mama lub tata patrzą na rozgrzewkę, czy późniejsze ćwiczenia, dziwią się, jakim cudem mamy na to energię ;). Po niektórych zajęciach czuję się mocno wyczerpana, bo robimy tam wiele rzeczy. Osoby, które trenują jakiś sport regularnie, domyślą się, dlaczego instruktorzy muszą od nas wymagać – nie są to przecież zwykłe zajęcia, a takie, po których mamy jeździć na turnieje i – w przypadku tych najlepiej i najdłużej ćwiczących – zostać nawet zawodowymi tancerkami.

Jednak każdy trener w Artii jest naprawdę miły i zaangażowany, co motywuje. Za to też jestem wdzięczna moim dwóm paniom od tańca, które jednocześnie mówią nam, co poprawić, oraz chwalą nasze osiągnięcia, które przyjmują z wielkim entuzjazmem. Ja każdą uwagę traktuję poważnie i staram się poprawić, często ćwicząc też sama w domu. Na początku zawsze trzeba się rozgrzać, aby zapobiec kontuzji. Później następuje nieco męczące, ale produktywnie rozciąganie – dzięki niemu wychodzimy z treningów wygiętych. Pewnie jesteście ciekawi, czy umiem zrobić szpagat – już praaawie, ale można rzec, że tak. To znaczy, na prawą nogę, szpagatu na lewą z przodu ciężiej się nauczyć i nawet osoby, które trenują bardzo długo, często nie potrafią. Ale jest to do zrobienia ;).

W tańcu, jak w każdym sporcie i właściwie w całym życiu, liczy się jak najczęstsze trenowanie zdobytych umiejętności. Talent to jedno, a zaangażowanie i ćwiczenie – drugie...

**Julka Kamińska, Podwodny Kornidancer**

## PSYCHOGÓREK

### SOCIAL MEDIA A POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI

Ludzie z mediów społecznościowych usiłują zdobyć uznanie, popularność i obserwatorów, starając się pokazać swoje najlepsze strony i sprawić wrażenie „idealnego życia”. Często trendy powstają przez to, że pokazują je celebryci i influencerzy w Internecie i social mediach.

Te pozornie idealnie symetryczne rysy twarzy, estetyczne zdjęcia, z cudownym oświetleniem i idealnie nasyconymi kolorami oraz znajomości bez klótni, gdzie wszyscy są dla siebie mili non stop, to nic innego jak tony

filtrów i 10 warstw makijażu oraz życzliwość na pokaz. Młodzież porównuje się do ludzi z Internetu, co obniża ich poczucie własnej wartości, ponieważ nie rozumieją, że nikt nie jest idealny. Tak właściwie, to nawet jeśli się to wie, to trudno jest się nie porównywać... Widzisz osobę z nieskazitelną gładką skórą, a Ty masz 50 pryszczy – trudno się nie porównywać i nie zazdrościć... W niektórych aplikacjach do edycji zdjęć są nawet efekty wyszczuplania talii i modelowania sylwetki, konturowania twarzy, zmiany fryzury i koloru

włosów itd. Jeżeli przykładowo ktoś edytuje swoją sylwetkę robiąc z niej ekstremalnie chudą i zdobędzie dużo lajków (polubień) może to doprowadzić wiele osób do zaburzeń odżywiania (na przykład anoreksji).

W ciągu ostatnich kilku lat wpływ social mediów wzrósł ekstremalnie. Obecnie korzysta z nich około 90-95% ludzi na całym świecie. Więcej osób na świecie ma konto w social mediach niż swój własny pokój.

**Sonia Mikołajewicz**

## WYPALENIE

Wypalenie psychiczne i fizyczne, czyli inny rodzaj stresu. Do niedawna mówiono tylko o wypaleniu zawodowym u dorosłych, jednak ostatnio „odkryto” wypalenie szkolne, czyli inaczej stres szkolny występujący u uczniów. Takie wypalenie szkolne wygląda jak ciągłe zmęczenie, czego nie należy mylić z lenistwem. Powoduje je długotrwały stres, presja, zmiany w życiu – często nagle, wymagania i oczekiwania środowiska zewnętrznego ucznia. Wbrew pozorom, wypalenie jest bardzo popularną dolegliwością uczniów i średnio osiąga 73% z nich. Jest tak popularna, ponieważ w wieku nastoletnim ciało człowieka bardzo się zmienia zarówno fizycznie, jak i psychicznie, a dodatkowe bodźce – jak zmiany w szkole czy w środowisku – są dodatkowym obciążeniem. Konkursy, oceny, relacje, zajęcia dodatkowe – to wszystko bardzo wyczerpa. Jeśli stresu jest za dużo i jest on przewlekły, może doprowadzić do wypalenia. Ale dlaczego jest to takie groźne? Po pierwsze, jest to jeden z pierwszych kroków do groźniejszej choroby – depresji. Dodatkowo objawy wypalenia

są dosyć groźne i nieprzyjemne, na przykład stresowanie się nawet małymi rzeczami, równocześnie męczenie się nawet najdrobniejszymi czynnościami, problemy z uczeniem się nawet prostych rzeczy. Osobę z wypaleniem może denerwować prawie wszystko, a rzeczy, które wcześniej sprawiały jej radość, mogą już nie interesować, mogą też występować problemy ze snem, brak apetytu czy nadmierny apetyt. Najpopularniejszym objawem jest jednak obojętność wobec rzeczy, które kiedyś były ważne – oceny, relacje z rodziną czy przyjaciółmi, zajęcia. Oczywiście każde dziecko jest inne, więc te objawy są różne i zależne od osoby.

Z wypaleniem można walczyć. Żeby to robić, trzeba mieć czas na odpoczynek, dbać o siebie, o swój sen i o relaks, o relacje, o swoje pasje – skupiać się na sobie, nie tylko na innych. Niestety, przez szkołę, a czasem przez rodziców czy znajomych, nie jest to możliwe. Dlatego tak ważne jest, by mieć kogoś zaufanego, z kim można pogadać oraz starać się być taką osobą dla innych

(oczywiście nie zaniedbując swoich potrzeb), zwracać uwagę na to, co się dzieje u innych, bo wypalenie nie zawsze jest charakterystycznym zachowaniem, trzeba zwracać uwagę na szczegóły zachowań, nie narzucać ludziom od razu jednej roli. Najłatwiej jest, gdy rodzice taką rolę odgrywają, jednak nie każdy ma z nimi idealne relacje. Warto więc dbać i zwracać uwagę na zachowanie swoich znajomych i przyjaciół. A jak im pomóc, jeśli wyczuje się, że coś jest nie tak? Wystarczy być wsparciem, czasami można porozmawiać, ale nie zawsze trzeba, wystarczy być gdzieś obok. Kiedy nie mamy wsparcia z zewnątrz, można na przykład poczytać jakąś książkę. Istnieją książki o wypaleniu skierowane do uczniów, napisane przez profesjonalnych psychologów. Przykładem takiej książki jest „Wypalenie, poradnik dla nastolatków” Naomi Fisher i Elizy Fricker.

Najważniejszą rzeczą jest, by podczas wypalenia nie poddawać się, bo może to doprowadzić do gorszych konsekwencji.

**Maria Korn**

## O TYM, JAK LUDZIE NADUŻYWAJĄ SŁÓW „BAĆ SIĘ”

Ostatnio zauważyłam, że wielu ludzi nadużywa pewnych dwóch słów, a mianowicie „bać się”. Nie chodzi mi o to, by używano ich jakoś niezwykle dużo w stosunku do innych słów codziennego użytku, ale o to, że są nadużywane w kontekście, czy wymienia się prawidłowe słowa pasujące do konkretnych sytuacji na „bać się”. Najczęściej po to by skrócić sobie mówienie – droga łatwiejsza dla toku myśli i toku mówienia. Wydaje mi się, że najczęściej dzieje się tak ze słowami „nie chcę”, „nie mogę”, „nie umiem” czy „nie mam ochoty”. Przykładowo – „Nie pójdę na ten rollercoaster, bo

nie lubię takich atrakcji”, nie znaczy to, że ktoś się tego boi, po prostu tego nie lubi. Albo – „Nie będę nurkować w głębszym basenie, ponieważ nie mogę” – to również nie znaczy, że ktoś jest przestraszony, może ma alergię na chlor, boli ją głowa przez ciśnienie itp. „Nie będę nurkować, bo nie umiem” – to, że ktoś np. nie umie pływać, nie znaczy, że się tego boi, po prostu jest rozsądny i zna swoje mocne oraz słabsze strony. To, że ktoś nie ma na coś ochoty, też nie znaczy, że się boi. Dodatkowo nikt nie musi podawać powodu dlaczego czegoś nie może, nie chce czy nie

ma ochoty. Wystarczy, że tak się powie i to powinno innym wystarczyć. Oczywiście można zapytać dlaczego, ale jeśli ta osoba powie, że nie chce mówić, nie naciskać, a na pewno nie mówić „bo się boisz”. To tak jakby ktoś ci właśnie powiedział, że się nie boi, a ty uważasz, że wiesz lepiej co ona czuje. Warto o tym pamiętać i nie robić tak tylko dlatego, że „tak jest łatwiej” – bo nie trzeba do tego specjalnego wysiłku. To jest właściwie prawie tak samo podstawowa kultura osobista jak powiedzenie „dzień dobry”, „do widzenia”, „proszę” i „dziękuję”.

María Kicińska

## PRZYJAŹŃ OD STRONY BIOLOGICZNO-CHEMICZNEJ

Znacie to uczucie, kiedy poznajecie kogoś i od razu czujecie, że znajdziecie między sobą wspólny język? Mogłoby się wydawać, że jest to zwykły zbieg okoliczności lub forma przeznaczenia, ale co, jeśli to wszystko nie opiera się jedynie na szczęśliwym trafie? Okazuje się, że za wszystkim stoi bardziej złożony proces. Nasz mózg, już w chwili zapoznania, przeprowadza coś w stylu błyskawicznej analizy danych nowo poznanej osoby. Mamy bowiem wbudowane coś na kształt systemu rozpoznawania ludzi podobnych do nas biologicznie i nie chodzi tutaj o kolor włosów czy oczu, ale o to, czy ich procesy wewnętrzne współgrają z naszymi.

Ale jak to działa w praktyce? Każdy człowiek posiada unikalną kompozycję cząsteczek zapachowych, jaką wydziela ciało. Jest to naturalna woń wynikająca z budowy genetycznej, hormonów oraz tego, co je nasz organizm. Doktor Inbal Ravreby przeprowadziła interesujące badanie na temat łączenia się w pary osób o podobnych zapachach. Eksperyment polegał na zebraniu grupy nieznajomych ludzi, aby zaprzyjaźnili się „od pierwszego wejrzenia”. Naukowcy poprosili ich o spanie w bawełnianych, białych koszulkach oraz o nieużywanie perfum czy silnie aromatycznych kosmetyków. Po zakończonym doświadczeniu materiały zostały zbadane przez specjalne urządzenie, które analizuje skład chemiczny zapachu. Wynik wykazał uderzające zbliżenie struktur wonnych u nowych przyjaciół, gdzie w porównaniu do obcych sobie ludzi był on zupełnie inny. Okazuje się, że podświadomie szukamy kogoś, kto funkcjonuje podobnie do nas. Kiedy podchodzimy do nowej osoby, nasze neurony węchowe wysyłają sygnał do części mózgu odpowiedzialnej za emocje, mówiąc na przykład „przy tej osobie możemy czuć się komfortowo” lub wręcz przeciwnie. Zatem ciekawe jest to, że ludzie nie tylko dobiegają się w pary ze względu na wspólne zainteresowania, ale również poprzez niemal identyczną chemię ciała.

Wobec przyjaźni często używa się określenia „nadawać na tych samych falach”, co jeśli nie jest to jedynie przenośnia? Naukowcy odkryli zjawisko takie jak homofilia neuronowa. Polega ona na tym, że kiedy weźmiemy dwie obce osoby oraz dwoje przyjaciół, to mózgi bratnich dusz będą pracować w zbliżony do siebie sposób. Eksperyment Carolyn Parkinson jest jednym z najważniejszych dowodów naukowych wobec

tego stwierdzenia. Badacze pokazywali grupie studentów serię różnych filmików, a w tym czasie mierzone aktywność ich mózgow za pomocą rezonansu magnetycznego. Wyniki pokazały, że na podstawie samych skanów lekarze potrafili przewidzieć, kto z kim się przyjaźnił, ze względu na identyczne skoki aktywności podczas oglądania tych samych fragmentów filmów. Taka synchronizacja zachodziła głównie w obszarach odpowiedzialnych za uwagę, interpretację oraz emocje. Badanie udowodniło, że podobne myślenie u bliskich sobie osób jest zupełnie realne. Jeśli coś nas zdenerwowało, nasz przyjaciel zapewne już to wie, ponieważ najprawdopodobniej jego mózg zareagował tak samo. Dlatego przebywanie obok kogoś takiego daje nam poczucie bezpieczeństwa i zrozumienia.

Kiedy dzieje się w naszym życiu coś nieprzyjemnego, najczęściej chcemy się komuś z tego wygadać lub zwyczajnie ponarzekać. Przeważnie zwracamy się wtedy do naszej bratniej duszy. Czujemy się potem lżej, być może nawet odcujemy ulgę bądź rozbawienie i nic w tym dziwnego. Na podstawie badań dowiedziono, że obecność bliskiej osoby podczas stresującego wydarzenia drastycznie obniża poziom kortyzolu w naszym organizmie, hormonu odpowiedzialnego za stres. W jednym z eksperymentów poproszono ludzi o włożenie ręki do lodowatej wody. Ci, którzy byli w towarzystwie przyjaciela, oceniali ból jako znacznie mniejszy i potrafili wytrzymać dłużej niż inni. Zatem sama obecność naszej pokrewnej duszy wpływa na to, jak ciało reaguje na trudności. Ciekawym zjawiskiem jest również synchronizacja tętna. Okazuje się, że u przyjaciół dochodzi do wyrównania rytmu serca oraz oddechu, kiedy siedzą obok siebie. Dzieje się tak dlatego, iż w mózgu istnieją specjalne komórki, zwane neuronami lustrzanymi, których zadaniem jest kopiowanie stanu fizycznego bliskiej osoby. Spokój staje się tak samo zaraźliwy jak ziewanie. Uaktywnia się nam również układ przywspółczulny, gdzie opanowanie przyjaciela wyłącza naszą reakcję stresową. Natomiast, aby coś takiego wystąpiło, musimy postrześć taką osobę jako bezpieczną, darzyć ją zaufaniem. Przy nauczycielu czy obok pasażera autobusu nie pocujemy tego zjawiska. Warto też zaznaczyć, że podczas wspólnego śmiechu, szczerzej rozmowy, a nawet zwykłego przebywania w jednym pomieszczeniu, wydziela się oksy-

tocyna, znana jako hormon miłości. Wbrew pozorom, gra ona w przyjaźni kluczową rolę, ponieważ hamuje lęk, przestajemy dzięki niej odczuwać zagrożenie. Jesteśmy w stanie się otworzyć, zwierzyć, ponieważ czujemy się „jak w domu”.

Przyjaźń też znacząco wpływa na układ nagrody. Mózg traktuje towarzystwo przyjaciela jako coś, co warto powtarzać. Uaktywnia się wtedy dopamina, która nie jest jedynie hormonem szczęścia, ale również oczekiwania. Wspólne wygłupy, żarty powodują wyrzuty dopaminy, dlatego czujemy przypływ energii i satysfakcji, a ponieważ organizm dostał dawkę hormonu podczas spotkania, zapamiętuje też osobę jako źródło nagrody. Neurobiolodzy zauważyli, że interakcje z przyjaciółmi aktywują te same obszary, które reagują na substancje uzależniające, ale w zdrowy, naturalny sposób. Pewnie nieraz tęskniłście za kimś, ponieważ dawno go nie widzieliście. Dzieje się tak, bo nasz mózg tęskni za źródłem sprawiającym nam przyjemność. Układ nagrody również ściśle współpracuje z endorfinami, szczególnie podczas zabawnych sytuacji. Kiedy śmiejemy się z głupiego żartu, w naszej głowie dochodzi do eksplozji chemicznej. Endorfiny wtedy uśmierniają ból oraz stres, a dopamina chce, aby jak najszybciej dostać kolejną dawkę pozytywnych bodźców.

Choć nie jesteśmy spokrewnieni z przyjaciółmi, okazuje się, że pod względem genetycznym jesteśmy do nich uderzająco podobni. Badania Jamesa Fowlera i Nicholasa Christakisa wykazały, że pokrewne dusze dzielą ze sobą podobną liczbę jednakowych genów, co kuzyni czwartego stopnia. Najbardziej zauważalne podobieństwa są widoczne w układzie węchowym i odpornościowym. Geny u przyjaciół często funkcjonują w ten sam określony sposób przy odbieraniu danych zapachów bądź walce z chorobą. Wychodzi na to, że podświadomość gra ważną rolę w wybieraniu bliskich nam osób i choć zdawałoby się, że szukamy ludzi o podobnych zainteresowaniach i upodobaniach, to tak naprawdę w rzeczywistości, nasze organizmy próbują znaleźć kogoś, kto biologicznie się od nas dużo nie różni. Zatem przyjaźń jest nie tylko ważną wartością, która umila nam życie, ale również stanem, gdzie obie struktury biologiczne uznają się za kompatybilne i synchronizowane.

# SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

## CZERWONE OKULARY

Od pół roku chodzę do liceum, ale szkoła nie jest szkołą bez kółka historycznego. Przez trzy ostatnie lata podstawówki chodziłam na takie zajęcia organizowane przez nauczycielkę, która od czasu mojej siódmej klasy nosiła okrągłe, czerwone okulary. Uwielbiałam te okulary z dwóch powodów: były ładne, a pani, która je nosiła – zabawna. Większość moich dobrych wspomnień jest właśnie z jej kółka. Poznałam tam cudownych ludzi i przeżyłam wspaniałe wieczory. Opiszę więc kilka szalonych doświadczeń z psychofanami Bezpryma. Dlaczego tak nazywam szkolnych minihistoryków pod wodzą pani w czerwonych okularach? Już tłumaczę.

Wyobraźcie sobie koniec maja, oceny prawie wystawione, macie dobry humor. Jest czas na wasze ulubione zajęcia pozalekcyjne, na których są wasze koleżki i nauczycielka z ikoniznymi cynglami. Pani to kółko wykorzystuje, by pozwolić uczniom indywidualnie i na spokojnie poprawić oceny ze sprawdzianów. Jedna z waszych przyjaciółek wspomina, że godzinę wcześniej miała lekcję historii o Bezprymie, pierwotnym synu Bolesława Chrobrego, który w 1004 roku wskutek nieszczyśnych wydarzeń stracił pierwszeństwo do tronu. Tak nas zaciekała ta historia, że od tego dnia jesteśmy klubem psychofanów tej postaci historycznej. Żartujemy o nim, nawiązujemy do jego życia, korzystając z każdej możliwej okazji. Przeczytaliśmy książkę „Mówcie mi Bezprym” autorstwa Grażyny Bąkiewicz. Bardzo ją polecam. Pani nawet kupiła do swojej sali neonową tabliczkę z mianem naszego ulubionego bohatera (historycy nie znają jego imienia, więc nazwali go od jego braku pierwszeństwa do tronu: bez-brak, prym-pierwszeństwo) i nadal tam wisi (tabliczka, nie pani!) I może nie pora wosną rozmawiać o lecie, ale przenieśmy się do czasu zakończenia roku, oceny już wpisane, czas na spokój i integrację. Wielu uczniów daje części nauczycieli upominki o takiej porze, i ja wcale nie jestem wyjątkiem. A w siódmej klasie podjęłam decyzję, że dla nauczycielki z historii wyszydekuje lałkę przypominającą wyglądem tę panią. Ubranka figurki były zainspirowane prawdziwymi strojami pani, i oczywiście miała wyhaftowane na twarzy okulary! Ich nie wolno pominąć!

A teraz przenieśmy się do końca września. Rozpoczęłam ósmą klasę, a że był nowy rok szkolny, mieliśmy trochę inny skład kółka.

Niestety, niektóre osoby już nie chodziły, ale dołączyło wielu nowych wariatów. Pewnego razu udało nam się świetnie zintegrować. Ktoś przyniósł markery do ubrań, wszyscy zabrali czyste białe koszulki i zrobiliśmy sobie t-shirty z napisem „Klub Psychofanów Bezpryma” i jego członkowie podpisali się z tyłu! Na tej samej godzinie część naszej grupy stworzyła mumię pierwotnego syna Chrobrego. Super się pobawiliśmy, zrobiliśmy zdjęcia z DIY zwłokami, pani założyła im tytułowe czerwone okulary. A ja poprzedniego wieczoru miałam akurat dużo czasu, więc wyszydekowałam większości kółkowiczów opaski z napisem „PSYCHOFANI BEZPRYMA”. Był to cudowny wieczór, pamiętam go do dziś. A to jest naprawdę coś, bo zabawnych spotkań kółka było wiele: przebranie się w stroje, gry planszowe, rewolucja w świetlicy żądająca uśmiechów, która przeszła do historii. A gdy był grudzień i zrobiliśmy spotkanie świąteczne, zrobiłam na szydełku napis „Bezprymie Narodzenie”, który się dzielił na części, by każdy mógł mieć w portfelu kawałek naszego pseudokultu. Śpiewaliśmy piosenki o naszym idole, robiliśmy zdjęcia z blozkiem z jego ksywką na wystawie w muzeum i po prostu razem szaleliśmy.

Cieszyłam się z kółka historycznego i lekcji z panią w czerwonych okularach, a w tym czasie zauważyłam z przyjaciółką z klasy, że w słownictwie naszej nauczycielki bardzo często powtarzają się pewne wyrazy i gesty. Niedługo później powstała potajemnie długa lista tych właśnie słów i ruchów ciała przerebiona w bingo, w które graliśmy na lekcjach historii. Można by powiedzieć, że przez tę grę nie skupialiśmy się na wiedzy przekazywanej nam przez nauczycielkę, ale ja uważam, że dlatego, iż musiałyśmy jej słuchać cały czas, było to tak naprawdę korzystne. Raz pani zobaczyła kątem oka, co robię i pomyślała, że rysuję na lekcji. Gdy moja koleżanka dostała bingo i wygrała, powiedziałyśmy pani o naszej grze i wcale się nie zezłościła, była wręcz rozbawiona i zafascynowana tym, jak postrzegaliśmy jej sposób mówienia. Zrobiła nawet zdjęcie karteczki. Otrzymała w nagrodę za ikonizne słownictwo wyszydełkowane pudełeczko na czerwone okulary z wyhaftowanym wyrazem „wersja” na dole (bo to słowo było jednym z najczęstszych).

Niestety, wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Tak się również stało z cynglami historyczki. Pewnego dnia niedługo przed końcem roku szkolnego pojawiła się w pracy w zapasowych okularach. Gdy ją w nich zobaczyłam, poczułam, że to koniec pewnej ery. Potem pani pokazała, w jakim miejscu czerwone się złamały i było widać, że naprawienie ich nie byłoby możliwe. Tak samo, jak moje złamane serce na skutek tragedii czerwonych okularów. Na szczęście da się kochać rzeczy zepsute, więc nawet patrzaki, których nikt już nie używał do patrzenia, były bardzo cenne. A może i nadal użyteczne? Ósme klasy przygotowywały się do przedstawienia na zakończenie roku; ja z koleżką i koleżanką brałam udział w scenie, w której przedstawiony był uczeń z diabłem i aniołem próbującymi przekonać go do łamania zasad lub dostosowywania się do nich. Ja akurat grałam diabła, ale aktor grający chłopaka potrzebował wyraźnych okularów pasujących do swojej postaci. I tu przyszła z pomocą pani od historii. Miała wyjęte szkła ze złamanych okularów i dała nam je w dwóch częściach. W sumie i lepiej, bo trzymające się dzięki taśmie papierowej bardziej się nadawały do roli. Ostatecznie uczeń miał na sobie inne bryle, które też świetnie pasowały, ale ikonizna nauczycielka dała mi zepsute cyngle w prezencie. Gdy je dostałam, zauważyłam, że bardzo charakterystycznie pachną. Przyjaciółka to potwierdziła, więc wiem, że nie halucynuję. Nadal czasami wyjmuję je z szuflady i wącham, gdy przychodzą wspomnienia z podstawówki. Szczerze, to jedna z najlepszych pamiętek, jakie posiadam. Uwielbiam ją i fakt, że miałam szansę doświadczyć wspaniałych momentów, o których mi przypomina.

Niezależnie ile bym dziękowała składowi kółka historycznego i wszystkim innym dobrym ludziom z poprzedniej szkoły, nigdy by nie wystarczyło. Zaczynam już tracić niektóre znajomości, ale mam nadzieję, że te relacje ze mną zostaną, bo są dla mnie bardzo cenne. Jestem wdzięczna kółkowiczom za bycie sobą i pozwalanie mi na to samo, za żarty i zabawy. Jestem wdzięczna dawnej klasie, wychowawczyni i nauczycielom za wszystkie wspomnienia i możliwości rozwoju. Jeśli to czytacie, wiedzcie, że tęsknię.

Ayşe

– Korniszonopolitańczykowiec

## JĘZYK NIEMIECKI W PODSTAWÓWCE O CZYMI PÓŁ-NIEMKI

Jak niektórzy wiedzą, jestem w połowie z Niemiec. Mój tata jest Polakiem, a mama Niemką. W tym artykule przedstawię subiektywną opinię na temat nauczania tego języka w szkołach podstawowych.

W wielu podstawówkach od klasy 7 dochodzi nowy język obcy, którym bardzo często jest język niemiecki. Jak w zeszłym roku szkolnym doszedł mi ten przedmiot, na początku byłam dość sceptycznie nastawiona, ponieważ znam ten język dobrze, więc obawiałam się, że będę się nudziła na lekcjach. Pierwszą rzeczą, jaka mnie zszokowała, był dość wysoki poziom jak na to, że więk-

szość osób zaczyna ten język od zera. Od razu na pierwszych lekcjach uczyliśmy się cyfr i liczb, a ten, kto miał kiedykolwiek styczność z językiem niemieckim wie, że są one skomplikowane. Oprócz tego uczyliśmy się słówek, układania zdań, aż po czasy i przypadki. Teraz, po roku uczymy się różnych dialogów, czytania tekstów i odczytywania zegarów. Szczerze, przed siódmą klasą myślałam, że zaczniemy z czymś o wiele prostszym, w stylu samych słówek. Mnie się to podoba, bo też się czasem jeszcze czegoś uczę. Mimo mojego dość wysokiego poziomu niemieckiego, mam drobne braki np. w gra-

matyce, bo nie używam na co dzień jakichś skomplikowanych form i zasad. Jednak moim zdaniem bardzo zależy od nauczyciela, jak pracuje materiał z klasą. W mojej szkole akurat trafiła się bardzo fajna nauczycielka, która zna dobrze niemiecki i potrafi nam dobrze wytłumaczyć. Mojej klasie bardzo pomogło w nauce uczenie się piosenek po niemiecku.

Według mnie podstawa programowa jest przeladowana, a materiał na początek nazbyt rozwinięty, ale to zależy od ambicji ucznia.

Noemi Kargol

# SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

## POLSKI SYSTEM OCEN TO TOTALNA PORAŻKA?

Myślę, że wiele osób zauważyło już, że polski system ocen jest, lekko mówiąc, nietrafiony. Nie chodzi mi nawet o nauczycieli oraz ich sposoby wystawiania stopni, tylko o samo błędne i zacofane działanie ocen.

Taki przykład: jeden uczeń (nazwijmy go Marek) od dawna interesuje się rodem Piastów i gdy pojawia się z nich kartkówka, Marek nie musi się niczego uczyć, bo już wszystko umie. Po drugiej stronie mamy Maję, która w ogóle nie rozumie historii, więc żeby się zaliczyć kartkówkę, uczy się na nią dniami i nocami. Gdy przychodzi co do czego, Maja dostaje 3, chociaż jej wiedza wzrosła o 100%, natomiast Marek dostaje 5, choć jego wiedza w ogóle nie wzrosła. Taka sytuacja zniechęca Maję i wszystkich podobnych jej uczniów do uczenia się, bo po co, skoro ona uczy się całe dni, dostaje trzy, a Marek nic nie zrobił i ma lepsze oceny. Inny przykład – Maja skupia się na swoich pasjach. Ma wielkie plany na przyszłość i dba o nie oraz o przedmioty, które przydadzą jej się do sukcesu. Nie wkuwa na blachę budowy pantofelka, krajobrazów Brazylii czy wzorów – wie, że nie przydadzą jej się. Przez to ma średnią 2,20. Marek kuje wszystko, co jest w podręcznikach. Ma wspaniałe oceny, ale nie wie, co zrobić ze sobą w przyszłości. Nie ma żadnych pasji ani po-



Fot. Joanna Karpinska

mysłów na siebie, no ale ma przecież średnią 5,90, więc według systemu ma większą szansę na sukces niż taka Maja. Tyle, że to nieprawda. Nigdy nie jest za wcześnie, by zacząć myśleć o swojej przyszłości. W tym momencie Maja, która wie co robić, ma dużo lepszy start, chociaż może być krytykowana przez nauczycieli i szkołę, która swoją drogą, gdy Maja osiągnie sukces, będzie się pewnie zarzekać, że od początku w nią wierzyła i będzie chciała, by reprezentowała ona ich szkołę. Taki Marek będzie miał odwrotnie. Przez jego dobre oceny wszyscy będą go chwalić i on sam będzie czuł, że jest przygotowany na przyszłe życie. Dopiero później zauważy, że czegoś mu brakuje. W końcu może skończyć do końca życia

mieszkając u rodziców bez planu na siebie, a przecież miał „idealną” średnią. Okropnym pomysłem są też oceny za nieprzygotowania. Przykład – Maja jest świetna z biologii, ale niestety jest zapominalska i już wiele razy zapomniała podręcznika, czy nie zrobiła pracy domowej. Wobec tego w dzienniku ma w większości jedynki przez nieprzygotowanie. Marek nie cierpi biologii, ale za dobre oceny rodzice obiecali mu nowy telefon. Dlatego chłopak stosuje metodę – zakuj, zalicz, zapomnij. W dzienniku same piątki i szóstki. Jednak po kilku dniach Marek nic nie pamięta, bo ważny dla niego jest tylko telefon. Maja opowie ci o całej budowie człowieka, ale ma średnią 3,0, bo jest zapominalska.

Najgorsze jest to, że niektórzy naprawdę przejmują się ocenami. Nie chodzi mi o to, że ktoś przejmuje się, gdy dostanie jeden, bo to raczej naturalne, ale są osoby, których oceny wchodzi w skład ich samooceny, a jak pokazałam wyżej, oceny w naszym kraju są niesprawiedliwe. W końcu każdy człowiek jest inny i tak naprawdę, gdyby ten polski, znany nam system oceniania, miał działać sprawiedliwie, to każdy musiałby mieć przystosowany specjalnie do niego. Oceny to cyferki, które określają całą naszą pracę.

Maria Kicińska

## (NIEKONIECZNIE) FAJNI NAUCZYCIELE

Fajni nauczyciele istnieją. Tak. Wielu z was pewnie teraz się zdziwiło lub sprawdziło kto pisze ten artykuł. A jeśli nie zdziwiliście się tym faktem, to dobrze macie. Ja też znam paru Fajnych nauczycieli, którzy lubią swój zawód i CHCĄ edukować dzieci. Idealnym przykładem jest moja pani od historii (pozdrawiam panią Ewę). Oczywiście nie mam nic do nauczycieli. Rozumiem jak trudny to zawód (wystarczy spojrzeć na moją klasę) i wiem, że nie zawsze da się zrealizować pomysł na lekcję, kiedy banda bachorów drze się na cały głos i śmieje z tego, że temat w podręczniku zaczyna się na stronie z pewnym znanym numerem. To wręcz boli, gdy miły nauczyciel przygotowuje prezentację na ciekawy temat, ale klasa woli rzucać butelką w inne osoby. Bo nauczyciele są tacy, którzy po prostu realizują program i nie rozumieją, dlaczego uczniowie nie potrafią czegoś zrobić, lub tacy, którzy robią projekty, prezentacje i żartują na lekcjach. To bardzo dobrze, że w takim zawodzie są osoby, które umieją zrobić tak, aby każdy uczeń czekał na ich lekcje z niecierpliwością oraz wychodził z nich z dobrym humorem. Taki nauczyciel sprawia że nawet trzy kartkówki i jeden sprawdzian dziennie nie wydają się takie straszne. Cóż, ja mam chyba raczej szczęście do nauczycieli. Nie uczy mnie jakis STRASZNIE NIEMIŁY nauczyciel.

A co do niemiłych nauczycieli, to kiedyś znałem jednego... potwora. Potwór pojawił się kilka lat temu, gdy chodziłem jeszcze do klas I-III. Wyobraźcie sobie osobę, która mówi

dzieciom z kim mają się bawić lub że mają siedzieć cicho cały czas (na świetlicy, czyli nie podczas lekcji). Pamiętam gdy mieliśmy kiedyś z grupą iść na boisko. Ustawiliśmy się grzecznie i czekaliśmy. Oczywiście wszyscy szepotali do siebie o tym, kto z kim i w co będzie się bawić. Ale potwór musiał mieć absolutną ciszę. I gdy nikt nie przestał cicho gadać, ukarał nas GODZINNA porcją czekania. Nie można było nawet siadać. Po prostu staliśmy i czekaliśmy. Kiedy w końcu wyszliśmy, Potwór kazał nam biegać w kółko po boisku. Cały czas uśmiechając się i tłumacząc, że to nasza wina. Na szczęście owa nauczycielka już nie pracuje w mojej szkole. Była tak okropna, że jedna klasa zebrała petycję o jej usunięcie. I bardzo dobrze, bo żadnemu pierwszakowi nie życzyłbym takiej krwiożerczej bestii jak ona. Więc, jak widzicie, zdarzają się różne przypadki.

Wiem jak wiele osób narzeka na nauczycieli. Znam parę osób, które nienawidzą szkoły i nauczycieli. Niestety nauczyciele padają też ofiarą stereotypów. Każdego nauczyciela, i miłego, i niemiłego, da się nazwać belfrem. I to może naprawdę dołować. No, ale i tak najgorszym typem nauczyciela jest nauczyciel obojętny. Bo przecież niemiły nauczyciel są (w większości przypadków) zaangażowani w to, aby ich uczniowie „leniwe cymbały, które będą kopać rowy”, w końcu zdali ten egzamin ośmioklasisty (nie zdadzą, każdy to wie). Za to obojętni nauczyciele nie dają nic. Absolutnie nic. Więc po raz enty robisz rysunek na temat bezpieczeństwa zimą lub na drodze, albo robisz pocztówkę w Wordzie. Wycho-

dzisz z lekcji z poczuciem straconej godziny. To strasznie przygnębiające. Zwłaszcza gdy masz taką lekcję na 8.00 rano. Wstajesz z łóżka tylko po to, aby usiąść w szkolnej ławce i oglądać 30-minutowy filmik pod emocjonującym tytułem: „Święta narodowe z Karolką i przyjaciółmi”. Myślę że Karolek i Przyjaciele też mają dość rozmawiania o sportach zimowych lub o tradycjach wielkonočných. Dajcie Karolkowi spokój!!! Eduflamastrowi też. Cóż, ale się rozpiąłem na temat tych złych nauczycieli. A przecież jest tyle świetnych. Na szczęście, bo po tym wszystkim inaczej patrzę na polski system szkolnictwa.

Teraz chciałbym napisać, co w moich oczach czyni dobrym nauczycielem. Moim zdaniem fajny nauczyciel powinien być: miły, ale nie za bardzo, żeby uczniowie tego nie wykorzystywali. Powinien być także zdystansowany do tego co robi. Bardzo dobrze byłoby, jakby lubił przedmiot, którego uczy. I ja wiem, że brzmi to absurdalnie, ale naprawdę mam wrażenie, że część grona pedagogicznego nie chce uczyć tego, czego uczy. To jest właśnie moja opinia na temat nauczycieli. Wiem, że niektóre osoby mogą mieć obiekcje co to do tego, co piszę (czytaj: Fajni nauczyciele istnieją). To naprawdę są moje odczucia na podstawie moich pięciu lat w publicznej szkole podstawowej. Wiem, że w innych szkołach mogą być zupełnie inni nauczyciele. Albo doświadczenia z potworem z 2 klasy wypaczyły moje poczucie „fajności” nauczycieli.

Aleksander Semik (Kornicytacz)

# KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

## „WOJOWNICY” seria

„WOJOWNICY” to seria książek przeznaczona dla czytelników w wieku 9 – 15 lat, chociaż innym kategoriom wiekowym również może przypaść do gustu. Jest typowym fantasy, pełnym akcji i miejscami dramatu. Każda czytana strona budzi w nas najróżniejsze emocje, od strachu – po radość i wzruszenie.

Przede wszystkim jednak ta seria trzyma nas w napięciu, zwłaszcza że rozdziały kończą się w ciekawym momencie, na przykład kiedy kot orientuje się, że został właśnie oszukany. I to jest najlepsze!

Chcesz się dowiedzieć, kto oszukał kota - i zaczynasz kolejny rozdział. Strony lecą jedna za drugą, aż nagle kończy się książka. A gdy już się skończy, pragniesz ZA WSZELKĄ CENĘ zdobyć następną.

Jestem jednak pewna, że nie przeczytacie szybko wszystkich powieści „Wojowników”, ponieważ jest ich ponad 67 (wiem, że to ta liczba z trendu,

ale serio – kiedyś naliczyłam właśnie tyle książek z tej serii). W dodatku to tylko te przetłumaczone na język polski, więc na pewno ich jeszcze przybędzie.

Podczas czytania na pewno poczujesz wiele emocji, które zaczną tobą rządzić! Seria jest wesoła, pełna przykrości oraz irytująca w tym samym czasie! Jednak nie polecam jej osobom wrażliwym, ponieważ zawiera wiele scen walk, śmierci kotów, smutek i trudne tematy. Takie osoby mogłyby czuć się przytłoczone czytaniem tej książki. Naprawdę – dzieje się tam mnóstwo!

Fabula jest zachęcająca – opowiada o przygodach dzikich kotów, które łączą się w cztery Klany. Wszystkie Klany mają wspólne tradycje i jedną wiarę – w Klan Gwiazdy, czyli wielką grupę kocich duchów. Oprócz tego wielu rzeczom wymyśliły inne nazwy, niż te nasze. Miesiące to księżycy, auta i podobne maszyny to potwory, nasza galaktyka to Srebrna Skóra, ludzie to dwunożni... Wymieniłam jedynie niektóre z nich. Resztę możecie znaleźć w „Przewodniku po klanach” lub w Internecie.



W książce możemy znaleźć wiele cytatów motywacyjnych mówiących o tym, że nie powinniśmy się poddawać. Co ciekawe, seria nie ma głównego bohatera. W jednej książce opisana jest perspektywa przywódcy, a w drugiej – jakiegoś młodego kota. Uważam, że to książka, która może zostać naszym celem czytelniczym na lato. Łatwo będzie ją zdobyć, ponieważ to popularna seria. Są dostępne w wielu bibliotekach, a ich ceny w sklepach internetowych zaczynają się od piętnastu złotych.

Nawet jeżeli nie lubisz czytać, „WOJOWNICY” będą dobrym wyborem. Jest wiele mang i komiksów na podstawie tej serii. Nie ma tam wiele do czytania, ale wciąż są ciekawe, wartościowe i przepelnione akcją. Powiedziałabym nawet, że w komiksach „WOJOWNICY” jest więcej cytatów niż w zwykłych książkach. Szczególnie spodobała mi się manga „Cień w Klanie Rzeki”. Moim zdaniem jest mądra, opowiada o wybaczeniu i zaufaniu. Może kiedyś napiszę w „Korniszonie” recenzję tej książki, ale nie w tym artykule, ponieważ jest on o całej serii, a nie poszczególnych powieści. Nie zamierzam opisywać cyklu kotów czy ich przygód. Powinniście sami przekonać się, jak wspaniałą serią są „WOJOWNICY”.

Cytaty: „Ale nie miałaś wyjścia. Naciąga potęgą trójki, klany muszą być gotowe.”

„-Schowaj pazury, mała wojowniczo – odezwała się z głębokim pomrukiem. - Głupio jest walkę wszczynać z kimś, kto wrogiem twoim nie jest.”

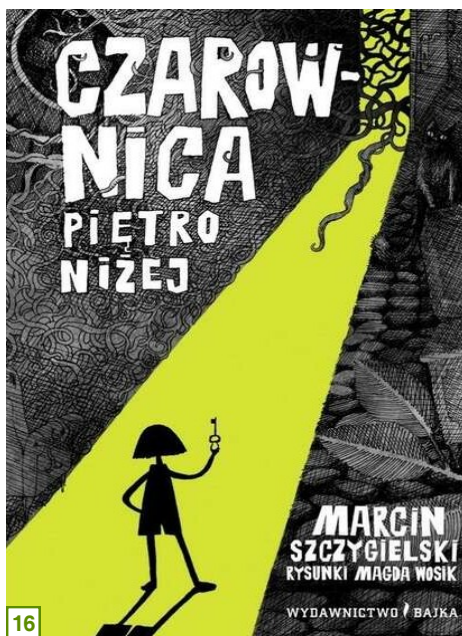
Natka Mazurek

„Wojownicy” to seria książek autorstwa Erin Hunter. Ale o czym ona jest? Jeśli jej nie czytałeś/aś, sądzisz pewnie, że jest to opowieść o wojownikach – i tu cię zaskoczę, nie! Nie jest nawet o ludziach, a więc o czym? Domyślasz się pewnie, że o jakimś zwierzęciu, tylko jakie zwierzę może być wojownikiem? Może lew albo tygrys? Blisko, ale nie... Książka ta opowiada o... KOTACH! Tak, dobrze przeczytałeś/aś, o kotach wojownikach! A teraz szybko o fabule.

Książka opowiada o czterech klanach (kiedyś pięciu, ale to nie o tym, jeśli jesteście zainteresowani, bardzo polecam) czyli dużych grupach kotów, które dzielią się na rangi: od 0 do 6 księżyców (księżycy-miesiące), kociak 6-12 (zwykle 12, czasami więcej, ale o tym opowiem później), uczeń 12-70/80, wojownik – powyżej 70. To nie wszystkie rangi. Te są, że tak powiem, „podstawowe”, bo są jeszcze inne. Uczeń medyka 6-20, medyk – powyżej 20, lider różnie, zastępca też różnie. Teraz opowiem o imionach, które nie są zwykłe, jak np. Puszek albo Karmelek. Kociaki mają imiona jednoczłonowe. Uznajmy, że kociak nazywa się Paprotka, a każdy uczeń ma imię kończące się słowem łapa, więc jak się domyślicie, nasza kotka będzie się nazywać Paprotkowa Łapa. Wojownik może mieć jakkolwiek drugi człon, czyli np: Paprotkowy Mróz, Paprotkowe Futro lub Paprotkowy Jastrząb. Z medykami i starszyzną jest tak samo. Uznajmy, że nasza bohaterka została zastępczynią i później przywódczynią. W takim wypadku będzie nazywać się Paprotkowa Gwiazda. Każdy przywódca ma imię kończące się słowem „Gwiazda”. Zapytacie, dlaczego akurat „Gwiazda”? Odpowieć brzmi – żeby uhonorować Klan Gwiazdy. Klan Gwiazdy to duchy dawnych wojowników, ale nie wszystkie duchy trafiają do tego Klanu. Te, które za życia nie były dobre, trafiają na bezgwiezdną Ziemię, zwaną mroczną puszcza.

Łącznie jest aż 8 serii, ale obecnie na język polski przetłumaczonych jest tylko 6 i 4 tomy. Oprócz tego są jeszcze mangi, nowe i super edycje. Gorąco polecam je wszystkim!)

Ada Przanowska



Jako mól książkowy mam co najmniej kilkadziesiąt serii do polecenia. Wśród nich jedną z moich ulubionych jest seria Marcina Szczygielskiego, która zaczyna się od książki „Czarownica piętro niżej”. Ta seria chyba nie ma oficjalnej nazwy, ale fajnie się ją czyta. Zaczyna się od wcześniej wspomnianej książki. Potem są po kolei:

„Tuczarnia motyli”, „Klątwa dziewiątych urodzin”, „Bez piątej klepki”, „Pomyłony narzeczony”, „Co jedzą czarownice?”, i ostatnia część: „JASNY GWINT”. Cała seria opiera się na przygodach Mai, która jest jej główną bohaterką.

W pierwszej części przyjeżdża do swojej ciabci, której nie lubi. Jednak tym razem u ciabci dzieją się dziwne rzeczy i wcale nie jest tam tak nudno. W każdej kolejnej części dzieją się również różne zjawiska pogodowe, np. w pierwszej części pada deszcz, w drugiej śnieg... i tak dalej. Osią całej serii są poszukiwania Mai, która chce znaleźć swoją prapraprapra... ileś tam razy praprababcie o imieniu Nina. Była ona... Nie powiem kim. Przeczytasz, to się dowiesz! A ciabcia jest jej



ciotecną prapra... no, babcią. Na którą w skrócie mówi się ciabcia. Tytuły są dziwne, ale stają się zrozumiałe, gdy przeczytasz książkę i radzę je czytać po kolei. Ocena książki? 10/10. W trzech słowach? Zabawna, ciekawa, wciągająca. I są w niej super cytaty! Główna bohaterka ma około 9 lat i ta książka moim zdaniem jest dla dzieci w podobnym wieku. Absolutna polecajka!

Hanna Michalak

# KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

## „AMAZING SPIDERMAN: ŚWIAT BEZ MIŁOŚCI”

Oto przed wami recenzja komiksu *Amazing Spider-Man: Świat bez miłości* autorstwa Zeba Wellsa, z rysunkami Johna Romity Jr. Komiks wypożyczyłem w Bibliotece dla dzieci i młodzieży Nr 41, znanej szerzej jako Przystanek Książka.

Wypożyczyłem ten komiks przypadkiem, po prostu szukając jakiegoś tomu o superbohaterach. Akurat oddawałem: *Spectacular Spider-Man: Tombstone*, byłem więc w spidermanowym klimacie, dlatego wybrałem ten tom. Oczywiście przekonało mnie nazwisko na okładce. Każdy, kto interesuje się komiksami o superbohaterach, zna imię John Romita Jr. To świetny artysta komiksowy, który ma na swoim koncie ponad pół wieku pracy dla Marvel Comics.

Teraz przejdę do fabuły (postaram się bez spoilerów): Dorosły Peter<sup>1</sup> po 6 miesiącach wraca do Nowego Jorku i spotyka ciocię May<sup>2</sup>, zawiedzioną jego kłamstwami. MJ<sup>3</sup> w wyniku paktu z demonom Mephisto musiała rozwieść się z Peterem. Wszyscy, których kochał, porzucili go (lub musieli porzucić). Dodatkowo Avengers i Fantastyczna 4<sup>4</sup> też mają z nim na pieńku. Jediną osobą, która jeszcze mu pomaga, jest przyjaciel Randy. A i tak uważa, że go zawiódł. Gdy do gry dołącza Tombstone<sup>4</sup> ze swoim planem, fabuła się zagęszcza. Tombstone to bardzo ciekawy antagonistą. Z jednej strony Spider-Man z nim walczy, a z drugiej strony musi z nim współpracować (ale o tym musicie się dowiedzieć



z komiksu...). Dodatkowo w komiksie pojawia się Digger<sup>6</sup>.

Teraz powiem więcej o zaletach i wadach tego dzieła. Do zalet warto zaliczyć to, że nie trzeba wiedzieć wszystkiego o fabule poprzednich części. Każdy, kto lubi Marvelowe komiksy, wie, że problematyczne bywa zorientowanie się w akcji, zwykle trzeba znać całą fabułę ostatnich 10 lat historii. W tym komiksie tego nie uświadczycie. Można go czytać posiadając jedynie podstawową wiedzę o przyjaciotach i przeciwnikach Pajęczka.

Co do szaty graficznej, to John Romita Jr. radzi sobie bardzo dobrze. Nie są to takie „zwyčajne” rysunki. Są nieoczywiste, ale nie nazbyt wydumane (nie lubię przez 10 minut zastanawiać się na co patrzę). Jediną postacią, która wygląda w tym komiksie brzydko jest Ciocia May. Moim zdaniem wygląda jak... pawian. Co do wad: wydanie polskie jest bardzo okrojone względem wydania angielskiego. Opis z tyłu komiksu głosi, że istotną postacią będzie Doctor Octopus, ale w polskim wydaniu ta postać jest tylko na ostatnich stronach. Za to w zagranicznym wydaniu dostajemy jeszcze kilka pobocznych opowieści, które wyjaśniają dlaczego jest on tu ważny. Oprócz tego bardzo zdziwiła mnie relacja Randy'ego Robertsona i Tombstone'a. Ci dwaj bohaterowie byli w latach 80 największymi wrogami. Za to teraz sytuacja kompletnie się zmienia. Czas na podsumowanie: To nie jest najlepszy komiks świata, ale bardzo mi się podobał. Dla fanów Spider-mana jest to naprawdę solidna lektura, warta polecenia. Fani superbohaterów nie będą zawiedzeni. A oto mój werdykt:

-Rysunki: 8,5/10

-Fabuła: 9/10

-postacie: 9,5/10

-Moja ostateczna ocena: 9/10

**Aleksander Semik**

**(Korniczycacz i Kornifan Superbohaterów)**

<sup>1</sup>Peter Parker- Sekretna tożsamość Spider-Mana,

<sup>2</sup>Ciocia May- Ciocia Petera,

<sup>3</sup>W pewnym momencie żona Petra,

<sup>4</sup>Tombstone- Gangster albinos o super sile,

<sup>5</sup>Avengers i Fantastyczna 4 - to dwie ważne drużyny superbohaterów,

<sup>6</sup>Digger to... nie powiem. Czytajcie komiksy!

## THE BLUES BROTHERS „SOUL MISSION” (TRIBUTE SHOW)

Niedawno byłem razem z tatą w sali koncertowej Polskiego Radia na spektaklu „Blues Brothers”. Perkusista był za chyba plastikową szybą, a gitarzysta naprawdę się wczuwał. Artyści wykonywali piosenki z obydwu filmów (jak już mówiłem „Blues Brothers”). Oprawa i wykony piosenek były znakomite, w środku serialu weszła „policja” i ogłosiła przerwę. W mailu do właścicieli biletów organizatorzy napisali, aby ubrać się jak dwie główne postacie z filmów, przez co większość widowni wyglądała tak samo, królowały czarne okulary, czarne garnitury, czarne krawaty i czarne kapelusze. Klimat był naprawdę wspaniały, nie było nic, co by przeszkadzało w spektaklu. Podczas jednej z piosenek większość z tych, którzy się przebrali, wyszła na scenę (tak jak ja) i tańczyli razem z wykonawcami. Spektakl sam w sobie był świetny. Atmosfera na sali była radosna i żywa, wszyscy bawili się świetnie. Były tam do kupienia pamiątkowe broszki i płyta, lecz cena na miejscu była za duża, więc nic nie kupiłem. Sala była pełna ludzi, którzy naprawdę byli zaangażowani w ten spektakl, co dawało wrażenie, jakby wszyscy ci ludzie byli aktorami udającymi widownię. Spektakl nie trwał długo, ale były w nim najważniejsze piosenki.

Nie zaobserwowałem, aby ktoś był zawiedziony, ponieważ wszyscy cieszyli się, a zarazem słuchali.

**Kornihistorykobiologogeolog  
Ryszard I Borowiecki Dyktaszon**



## EUROWIZJA

Nie ukrywam — jestem ogromną fanką Eurowizji, ale wiem, że jest bardzo dużo ludzi, których strasznie ona irytuje. Najczęstszym zarzutem jest to, że Eurowizja to konkurs popularności i sojuszy, a nie talentów muzycznych. Wiele osób

z tego powodu przestała ją oglądać, choć ja raczej na razie nie mam takiego zamiaru.

W tym konkursie jest tak zwana „Wielka Piątka”: Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy i Hiszpania, i te kraje mają zapewnione, że przejdą do finału. I ja to całkowicie rozumiem — one płacą najwięcej, ale jednocześnie inne kraje na tym dużo tracą, ponieważ w półfinałach, niezależnie ile punktów dostaną,

przedstawiciele „Wielkiej Piątki” i tak przejdą dalej.

W tym roku na Eurowizję z Polski jedzie Alicja Szemplińska z piosenką „Pray”, i szczerze mówiąc, ta piosenka raczej daleko nie zajdzie... Choć skoro tyle osób na nią głosowało, mam jednak nadzieję, że da radę zająć dobre miejsce.

**Weronika Błońska**



## KORALINA I TAJEMNICZE DRZWI

Film „Koralina i tajemnicze drzwi” z 2009 roku jest naprawdę ciekawy. Jest on na podstawie książki z 2002 roku o tytule „Koralina”.

Do książki jeszcze wrócę, ale skupmy się na filmie. Wyreżyserował go Henry Selick, studio Laika. Film jest animacją poklatkową, ale jaką! Opowiada o dziewczynce (chyba jedenastoletniej), która nazywa się Koralina. Przeprowadza się ona do nowego domu, co jej się nie podoba. W dodatku ma bardzo dziwnych sąsiadów! Dwie emerytowane aktorki na dole i obłąkanego cyrkowca na górze! Czy może być gorzej? Owszem. Rodzice nie słuchają swojej córki, a jej się nudzi. Jednak chodząc po domu odkrywa dziwaczne, małe drzwi...

Film jest absolutnie cudowny. Trochę straszny, ale cudowny. Animacja jest niesamowicie płynna, energiczna, oraz starannie zrobiona. Muzyka w tle jest tak niesamowita, że playliście z muzyką z tego filmu przesłuchuję praktycznie codziennie! Ciekawostka: piosenki są śpiewane w nieistniejącym języku. Książkę, na podstawie której powstał film, napisał Neila Gaimana dla swojej córki, bo lubiła straszne historie. Niestety, na pisaniu zeszło mu 10 lat, więc jego córka była już



trochę za stara na taką historię, przeznaczył ją więc dla swojej młodszej córki. Wieczorami czytał ją jej przed snem. Dziewczynka nigdy nie powiedziała, że się boi, dopiero jak podrosła, przyznała, że była przerażona wydarzeniami, ale jednocześnie zafascynowana historią. Tworzenie filmu było trudne i choć wszystkie animacje poklatkowe są trudne, to ten film wyniósł tę sztukę na inny poziom. Moim zdaniem było warto, bo film jest przepiękny! Moja ocena: 11/10! Uwielbiam filmy straszne, tajemnicze, a jednocześnie zabawne. A ten film stanowczo się do nich zalicza. Ludzie spekulują, czy film jest dla dzieci, ja nie dawałabym go do obejrzenia dzieciom poniżej 12 roku życia, ale starszym jak najbardziej. Uwaga, zaznaczam: to NIE JEST film na miły seans rodzinny z dziećmi. To bardziej film na wieczór horrorów, który nie dla każdej grupy wiekowej się nadaje.

KorniPandka Ruda

## K-POP DEMON HUNTERS

### FILM O DZIEWCZYNACH RATUJĄCYCH ŚWIAT PIEŚNIAMI

Jakiś czas temu, i to trochę dłuższy, bo 20 czerwca 2025 roku (nie patrzcie na mnie, miałam oddać artykuł wcześniej, ale cóż, nie wyszło), studio filmowe Sony wypuściło we współpracy z Netflixem animowany film „KPop Demon Hunters”, po polsku „Kpopowe Łowczynie Demonów”. Wrzucają nas w świat, gdzie od setek lat w każdym pokoleniu są wybierane trzy dziewczyny, które walczą z demonami żywiącymi się ludzkimi duszami. Swoim śpiewem tworzą Honmoon, magiczną barierę chroniącą świat ludzi przed nieczystymi siłami. W obecnym pokoleniu zostają wybrane Zoey, Mira oraz Rumi. Razem tworzą zespół Huntrix i są bardzo blisko osiągnięcia głównego celu wszystkich Łowczyń – stworzenia Złotego Honmoonu, który na zawsze zablokuje demonom dostęp do ludzi. Jednak nie wszystko idzie po ich myśli. Rumi zaczyna mieć problemy z głosem, a w Korei pojawia się nowy boys band, Saja Boys (Młode Lwy), złożony z demonów, których celem jest zabranie dusz fanom Huntrix. W obliczu ich rosnącego sukcesu dziewczyny muszą wymyślić strategię zwalczania ich. Do tego potrzebują głosu Rumi, jednak jej problem nie jest tak prosty, jakby się mogło wydawać. Ma plan, jak go rozwiązać, jednak potrzebuje do tego pomocy. Jak się okazuje, osobą która jest w stanie to zrobić jest lider wrogiego zespołu – Jinu, który okazuje się być kimś więcej niż tylko bezdusznym demonem.

Powiem wam szczerze, że gdy siostra pokazała mi ten film, mówiąc że chce go ze mną obejrzeć, nie miałam zamiaru się zgodzić. Ani tytuł (szczególnie ten po polsku) ani netflixowy opis nie są szczególnie zachęcające, bo brzmią strasznie tandetnie. Ale cóż, człowiekiem asertywnym jakoś bardzo nie jestem, więc po krótkiej chwili obie siedziałyśmy na kanapie przed moim laptopem. I co ja mogę powiedzieć – ta „głupia bajka dla dzieci”, jak myślałam o tym filmie przed obejrzeniem zamieniła się w „lekką” obsesję. Animacja jest bardzo dokładna i przyjemna dla oka, fabuła okazała się być o dziwo ciekawa i wciągająca. Główne bohaterki widzimy nie tylko od tej ich sławnej strony, ale również tej ludzkiej, codziennej. Każda z nich boryka się z jakimiś problemami – Zoey była wyśmiewana w starej szkole, Mira była czarną owcą w swojej rodzinie, Rumi nie akceptuje tego, kim jest. Dzięki temu mamy poczucie, że je znamy i możemy się z nimi w jakiś sposób utożsamić. Otrzymujemy też trochę nawiązań do kultury koreańskiej, takich jak postacie nieodłącznych tygrysa i sroki, a i jest kilka miejsc, które faktycznie znajdujemy w stolicy Korei Południowej, na przykład Namsan Tower. Film polecam również osobom lubiącym motyw enemies to lovers (od nienawiści do miłości).

Ale oczywiście nie możemy zapomnieć o piosenkach, które są bardzo ważną częścią filmu. Śmiało mogę powiedzieć, że wszystkie z nich to absolutne bangery, a pierwszą możemy usłyszeć już po pierwszych pięciu minutach. Przyznam, że wszystkie piosenki z KDH są na moich słuchawkach praktycznie

cały czas (również teraz jak piszę ten artykuł, haha). Jeśli dodamy do tego jeszcze choreografię – zapewniam was, będziecie zachwyceni. O ile mam jakiś swój ranking, to nie mogę powiedzieć, że któraś z nich mi się w ogóle nie podoba. Nawet ta, która jest u mnie na ostatnim miejscu, jest „annoyingly catchy” (irytująco chwytliwa) jak to określiła Rumi – i totalnie się z tym zgadzam. Co prawda w polskim dubbingu nie zostały one przetłumaczone, co z jednej strony może filmowi trochę ujmować dla polskich odbiorców, ale z drugiej strony nie mamy problemu z rozbieżnościami sensu tekstów w procesie tłumaczenia, a i osoby interesujące się tłumaczeniami mogą spróbować własnych sił (na serwisach typu YouTube albo TikTok znajdziecie co najmniej kilka wersji). Mówię to jednak jako osoba, która rozumie język angielski na tyle dobrze, że dla mnie kwestia tłumaczenia na polski jest tylko ciekawością, jak sobie z tym poradziłiby tłumacze, a nie jest absolutnie koniecznością w zrozumieniu o czym jest tekst, więc ta (i każda inna dotycząca tego filmu) opinia jest dosyć subiektywna. Ogólnie moja opinia o tym filmie jest bardzo dobra i jest za co go chwalić.



Jedynym moim zażaleniem dotyczy skrócenia filmu i nieco zakończenia. O ile tego drugiego nie chcę wam spojlerować, to o pierwszym mogę się trochę bardziej wypowiedzieć. Przez to, że film trwa tylko około półtorej godziny, akcja się praktycznie nie zatrzymuje, tylko leci dalej, wydarzenie po wydarzeniu. Nie mówię, że to jest bardzo złe, raczej nikt nie lubi jak akcja się za bardzo przeciąga, ale jednak przydałoby mi się choć chwila wytchnienia, miejsce na małą refleksję nad tym, co się wydarzyło. Nie pogardziłabym, gdyby Netflix zostawił te pierwotne 3 godziny, bo tyle właśnie początkowo miał trwać film. Z bólem serca myślę o tych wszystkich scenach, które mogliśmy mieć, a zostały nam zabrane. Pozostaje nam tylko czekanie na kolejne części, bo – dobra wiadomość! - mamy już potwierdzony sequel, a sam twórca mówi nawet o dziewięciu częściach. Na to musimy jednak zaczekać.

Podsumowując, film jest naprawdę świetny i polecam go obejrzeć każdemu w jakimś wolnym wieczór, z dobrym jedzeniem, kocykiem i ewentualną paczką chusteczek. Powinien się spodobać osobom również nieco starszym i tym, którzy za bardzo nie siedzą w kpopie, tak jak ja.

Irena Kuciaba



# KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

## AVATAR

### – to ludzie są dzicy...

Oglądaliście kiedyś jeden z filmów *Avatar*? Myślę, że większość odpowiedziałaby mi na pytanie: tak! Jeśli nie jesteście pewni czy pamiętacie, podpowiem: wszechobecny niebieski kolor, bujna przyroda, waleczne plemiona i charakterystyczne niebieskie istoty z ogonami... to moje główne skojarzenia związane z *Avatarrem*. Ta seria filmów naprawdę bardzo mi się spodobała i chciałabym podzielić się z wami moimi wrażeniami po obejrzeniu ich.

*Avatar* składa się z trzech części. Ich akcja dzieje się na planecie Pandora, pełnej bujnej roślinności, turkusowych oceanów i zwierząt różniących się od tych na Ziemi. Żyją tam też stworzenia bardzo podobne do ludzi, nazywające siebie Na'vi. Są wyższe od nas, mają ogony, duże oczy i niebieski kolor skóry. W swoim niezwykle pięknym świecie żyją w pokoju i harmonii z naturą, oddane ich bogini Eeywie.

Z jednej strony wydają się spokojne, empatyczne i wrażliwe, ale bardzo często Na'vi pokazują też, że potrafią bronić swojego, są waleczne i oddane planecie. Jednak wszystkie ich cechy w pewnym momencie zostają poddane próbie – dzieje się to w przyszłości, gdy ludzie odkrywają Pandorę i udają się na wyprawy, by badać ten świat. Mają swoją bazę, z której przenoszą się tam za pomocą zmianny w *Avatara* – istotę podobną do Na'vi, jednak nieco inną, na przykład z bardziej ludzkimi palcami. Jak żyją bez tlenu, nie na Ziemi, i jak transformują się w *Avatara* – tego już zdradzać nie będę ;) W pewnym momencie do odkrywców dołącza Jake Sully – bliźniak mężczyzny, który chciał odwiedzić



Pandorę, ale umarł. Jako że wygląda identycznie, jak jego brat, Sully postanawia przejąć rolę zmarłego i eksplorować Pandorę. Tam spotyka kobietę o imieniu Neytiri. Rano odkrywa z nią tajemnice nieznannej planety, a wieczorem wraca do ludzi w bazie. Z czasem staje się zdrajcą dla obydwu stron... zaczyna się wojna, ból i cierpienie. Jak zakończy się jego podróż na Pandorę? Czy... może dopiero się zacznie...?

„Avatar” zyskał dużą popularność i ogromną liczbę fanów, chcących poznać dalsze losy Jake'a Sully'ego i jego rodziny oraz wrogów. W związku z tym nakręcono kolejną część tego filmu, a mianowicie – „Avatar. Istota wody”. Jej fabuła dzieje się nad oceanem. Żyje tam inne plemię, które jest bardzo przywiązane do wody. Jego członkowie polują, odpoczywają i oddają się rozrywce właśnie tam, wraz z innymi wodnymi istotami, i żyją w do połowy zabudowanych chatkach na namorzynach. Wkrótce ich losy krzyżują się z losami Jake'a i Na'vi z lasu. Wspólnie muszą stawić czoła kolejnej wojnie, która zbliża się wielkimi krokami...

W roku 2025 wyszła trzecia część – „Avatar. Ogień i popiół”. Tam poznajemy kolejne plemię zamieszkujące Pandorę. Tylko... to plemię jest inne od pozostałych. Kradnie nienależące do

niego towary, nie ma litości na polu bitwy i nie przywiązuje się do pozostałych – są mu oni raczej obojętni. Przywódczynią tego plemienia jest Varang – kobieta, która nauczyła się walczyć ogniem. Wkrótce do obrony i ataku zaczyna używać też innych narzędzi... i nadużywa wspomnianego ataku. A kto jest tego przyczyną? Ludzie. Bo narzędzia te wymyślili właśnie oni...

Moim zdaniem film „Avatar” jest bardzo wartościowy – oprócz tego, że niesamowity pod względem formy, niesie też ważne przesłanie. Pokazuje, iż wojna to coś złego i wyniszczającego, że w jej wyniku ginie wiele osób, które się kocha... Oprócz tego podkreśla, jaka ważna jest rodzina, i że osoby, które na początku wydają się niewarte naszego zaufania, czasami naprawdę mogą na nie zasłużyć. Jake Sully swoim zachowaniem inspirował nas również do pomagania innym i niepoddawania się nawet w najtrudniejszych chwilach. Ale jest też coś, na co szczególnie chciałabym zwrócić uwagę – „Avatar” dał mi do zrozumienia, że to LUDZIE są **DZICY**, nie Na'vi. To ludzie niszczą florę i faunę Pandory. To ludzie wywołują wojny. To ludzie, przez chciwość, chcą zawłaszczyć sobie cudzą planetę. Od razu mówię – nie jestem osobą, która już całkiem przestała wierzyć w ludzkość i widzi w niej same złe strony. Mam na celu po prostu uświadomienie wam, że powinniśmy wiele w sobie zmienić. I takie też przesłanie niesie „Avatar”. Dlatego też (oraz z powodu przepięknych scenarii) jest to chyba mój ulubiony film...

Polecam wam wszystkie trzy części „Avatara” z całego serca! Naprawdę warto je obejrzeć.

**Podwodny Kornidancer**

## MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

### NOWY ANIMOWANY NEON W CENTRUM WARSZAWY!



Dziś w rubryce „Miasto świateł i kolorów” opowiem o przepięknym nowym neonie, który pojawił się bardzo niedawno w centrum Warszawy, a więc może jeszcze nie wszyscy czytelnicy „Korniszona” o nim słyszeli. Jest to neon animowany (a właściwie jego część), czyli taki, którego poszczególne świetlne rurki zapalają się i gasną w odpowiednim cyklu sekwencji i czasie, sprawiając wrażenie ruchu. Neon jest zupełnie nowy, powstał w grudniu 2025 roku. Reklama ta nawiązuje do klasycznych, kultowych neonów, które kilkadziesiąt lat temu rozświetlały centrum stolicy i oprócz reklamowania sklepów czy usług miały upiększać i ożywiać po zmroku szare warszawskie ulice i place.

Znajduje się on u zbiegu ulic Waryńskiego i Nowowiejskiej, tuż obok zejścia do stacji metra Politechnika. Na szczycie budynku od strony ulicy Waryńskiego pojawił się świecący napis, wyglądający jak odręczne ozdobne pismo „SCHLEBIAJ SOBIE”, a prostopadle do niego, od strony

ulicy Nowowiejskiej, na narożniku kamienicy pojawiły się świecące OCZY, które... rozglądają się na boki, mrużą się i puszczają oczko. Tak! To jest właśnie neon animowany. A stanowi on reklamę piekarni, a właściwie Galerii Wypieków Lubaszka, mieszczącej się na parterze gmachu. Możemy w niej kupić, poza wieloma rodzajami różnego pieczywa, także ciastka i napić się kawy. Dlatego świecące hasło „Schlebiaj sobie” nawiązuje zarazem do CHLEBA i do małych codziennych przyjemności, jak właśnie zjedzenie ciastka i wypicie kawy na mieście lub ze znajomymi. Niedaleko znajduje się Politechnika Warszawska, a tuż obok ruchliwa stacja metra oraz pętla autobusowa, więc na brak klientów sklep nie może narzekać, często do kasy ustawiają się kolejki. Myślę, że teraz, po uruchomieniu tego fantastycznego neonu, klientów jeszcze przybyło.

Na koniec dodam, że w witrynie piekarni znajduje się jeszcze jeden świecący napis z nazwą sieci Lubaszka, posiada go jednak każdy sklep tej firmy i nie jest on tak spektakularny, jak ten na szczycie domu. Warto po zmroku wybrać się w to miejsce i zobaczyć neon na własne oczy, może nawet nakręcić filmik z sekwencją mrugnięć neonowych oczu. Wieczorami widać je z daleka, nawet z krańców Pola Mokotowskiego i Ronda Jazdy Polskiej. Przyciągają wzrok niebieskim światłem.

Do następnego spotkania. Pozdrawiam serdecznie.

**Piotr Maj**

P.S. Niedaleko jest jeszcze jeden animowany neon z sekwencją ruchów – to komin, z którego leci para; reklamuje on znaną restaurację obok placu Konstytucji i hotelu MDM. Może napiszę o nim w którymś kolejnym wydaniu „Korniszona”. Cześć.

# KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE WYJAZD NA CYPR



19 grudnia większość Polaków siedziała w swoich domach, w nerwach przygotowując się do Bożego Narodzenia. W końcu mała która polska rodzina nie żyje w atmosferze świątecznej od połowy listopada i nie stresuje się przygotowaniem świątecznymi co najmniej ponad tydzień przed Świętami. Jednak ja wspomnianego 19 grudnia polecałam na Cypr... i właśnie w tym artykule opowiem wam, jak to jest w *wibie* Świąt snurkować w morzu...

Nasz samolot startował wieczorem. Myślałam o tym, że za chwilę Wigilia i bardzo się cieszyłam, ale jednocześnie rozmyślałam o czekającej na mnie wyspie. Bo Cypr to przecież wyspa, na której mówi się po grecku (na południu) i turecku (na północy). Kiedyś znajdowała się pod panowaniem Anglików, co łatwo można zauważyć na przykład po tym, że ruch uliczny został taki, jak niegdyś – lewosronny. I właśnie z tym wyzwaniem zmierzyła

się moja rodzina, gdy po wylądowaniu pojechaliśmy do apartamentu urzędzonego w atmosferze wakacji (na Cyprze nie widziałam zbyt dużo dekoracji świątecznych). Było już późno, więc szybko zasnęłam. Następnego dnia wyszłam z mieszkania w bluzie, koszulce z krótkim rękawem i... w krótkich spodenkach! Bardzo mi się podobało, że w grudniu mam taką możliwość. Potem przebrałam się w strój kąpielowy (najpierw czułam trochę chłodu, ale potem zrobiło się słonecznie i ciepło) iiii... wskoczyłam do morza! Jako że kooochaam pływać, od razu świetnie się poczułam. Woda z łądu wyglądała zwyczajnie, ale kiedy spojrzano się z dna przez maskę, widziało się niezwykle, turkusowy kolor! Oprócz tego można było zobaczyć rafę, kilkadziesiąt metrów od brzegu, gdzie miejscami dotykałam nogami piasku, tak płytko było. Spotkałam tam wiele morskich zwierząt: różne ryby (papugorybę, duże szare i inne), ukwiały

łapiące za palce i iglicznę – długie zwierzę z równie długim ogonem i nosem oraz oczami po bokach *figlicznia to kuzynka konika morskiego, a mój przyjaciel nurek, mówi, że to konik morski, który w dzieciństwie był niegrzeczny i mamusia za karę wieszala go na rafie za ogon, więc się rozprostował... :) - przyp. red. nac., także nurka]. W morzu pływała też ławica małych rybek, w którą powoli mogłam wpłynąć. To niesamowite, gdy otacza cię tyle malutkich stworzeń z każdej strony... Po pływaniu zwiedzałam miasteczko, w którym przebywaliśmy – Pafos. Oglądałam bardzo stare ruiny nad morzem i jadłam kalmary w restauracji, gdzie dostałam na deser za darmo lody oraz mandarynki i inne rzeczy! Ludzie na Cyprze są bardzo mili :). Kolejnego dnia pojechaliśmy zobaczyć wrak statku na mieliźnie (już drugi, bo w Pafos inny też utknął na płytkiej wodzie). Przy okazji naoglądałam się palm. Później udaliśmy się na wyprawę do kanionu. Ostatniego dnia przed powrotem popływałam w morzu na innej plaży, już nie tej przed moim apartamentem. A później... wsiadłam w samolot, wspominając mój niesamowity grudniowy wyjazd.*

Kiedy wróciłam do domu, często myślałam o Cyprze. O moich przygodach tam... o pływaniu w morzu... zwiedzaniu... na szczęście przed sobą miałam coś wyjątkowego – Święta! Jednak w Wigilię nie mogłam uwierzyć, że jeszcze poprzedniego dnia miałam na sobie krótkie spodenki, a przez chwilę nawet strój kąpielowy...

**Podwodny KorniDancer Julka Kamińska**

## KORNISZON NA ZDROWIE CUKIER WSZĘDZIE!

Ostatnio na zajęciach w redakcji „Korniszona” odbyła się dyskusja na temat cukru w napojach, okazało się, że jest go bardzo dużo. I przypomniało mi się, że jakoś w czwartej klasie musiałam zrobić projekt do szkoły, w którym miałam wybrać pięć produktów spożywczych, które zjadłam, a potem przykleić ich opakowania na plakat A3, podpisać, a pod ich nazwami przykleić przezroczyste woreczki z taką samą ilością cukru, jaką zawierały dane artykuły. Zobaczenie ilości tego cukru naprawdę otwiera oczy. Praktycznie w każdej jadalnej rzeczy jest cukier. Choćby taki ketchup. Pamiętam, że jeden chłopak z mojej

klasy opisał na plakacie właśnie ketchup. Taka zwykła butelka ma więcej cukru niż cukierek czy lizak, a nawet cały batonik. Oczywiście zależy to od marki i od tego, że butelka ketchupu ma większe rozmiary od batonów. Ile razy w swoim życiu jadłeś ketchup? Ile łącznie butelek opróżniłeś? Ile wtedy to jest cukru?... Trudno to sobie wyobrazić. Nawet gdyby ktoś nigdy w swoim życiu nie spróbował tego sosu, to i tak jest mnóstwo innych rzeczy z dużą zawartością cukru. Myślę, że większość naszych czytelników wie, jak okropne konsekwencje może powodować cukier w za dużych ilościach. Dlatego warto

robić sobie dni bez słodczy, cukru i tak już mamy za dużo w jedzeniu, które spożywamy na co dzień. Poza tym warto czytać etykiety i zwracać szczególną uwagę na takie zwroty jak np. „brak cukru” – w takich produktach cukier jest zastępowany przez różnego rodzaju słodziki, które wcale nie są dużo zdrowsze. Polecam też sprawdzić tak dla siebie kilka produktów na obecność cukru, najlepiej w sposób wizualny, tak jak moja klasa to kiedyś zrobiła, to naprawdę otwiera oczy i zmienia punkt widzenia – ujrzenie ilości cukru materialnie, a nie jako puste słowa.

**Maria Kicińska**

## WOJANKI

Wojanki to napój zawierający bardzo dużo cukru – około 5 łyżeczek. Taka ilość wystarczy na pokrycie zapotrzebowania na cukier na cały dzień dla nastolatka, nie mówiąc już o dzieciach w wieku 6-10 lat. Nie dość tego, że słodkie, to Wojanki smakują prawie tak samo, jak soki i napoje Tymbarka. Niestety, mają także swoją piosenkę pod tytułem „Pij Wojanka”, która

kojarzy się z przysypiewką piwną i którą można usłyszeć w szkołach, parkach, a nawet czasami tu, w MDK. Moim zdaniem lepiej kupić zwykły napój Tymbark zamiast przepłacać za Wojanka, który kosztuje o kilka złotych więcej. Ta cena wynika z tego, że youtuber Wojan ma bardzo dużo obserwujących i niezależnie od tego, jaka będzie cena napoju, Wojan zawsze może pole-

gać na swoich fanach. Nie dość tego, youtuberowi było za mało i stworzył także swoje lody, które, choć może nie są tak popularne jak napoje, ale wciąż wzbudzają spore zainteresowanie i... również zawierają bardzo dużo cukru. Marka Wojan ma nie tylko słodczyce, ale także plecaki, worki, portfele oraz bidony.

**KorniSówka Zosia Marczak**

## SZCZURKI: LILI, WIDIA I CZESIA

Od zawsze chciałam mieć jakiegoś zwierzaka, jednak nigdy nie mogłam. Dlaczego? Ano dlatego, że mieszkam na czwartym piętrze (bez windy, swoją drogą) w kamienicy. W dodatku mam dużą rodzinę i małe mieszkanie. Zdaniem mojej mamy zwierzęta nie czułyby się dobrze w takich warunkach. Ma rację, ale i tak jest mi żal. Jednakże kilka lat temu moja mama kupiła mojej najstarszej siostrze jej wymarzone zwierzę – szczura. A konkretnie – dwa szczury. Moja siostra nazwała je Lili i Widia. Miały dużą klatkę, która mieściła się w pokoju moich starszych sióstr. Co jakiś czas robiłyśmy im wybiegi w salonie. Ogradzałyśmy wtedy pewien fragment pokoju poduszkami i wykładaliśmy go zniszczoną, starą kapą.

Siadałyśmy dookoła, a mama wypuszczała szczury. Bardzo to lubiłam. Pierwszy raz w życiu mogłam potrzymać szczura. Lili była nieśmiała i zwykle gdzieś się kryła. Ale nie Widia, o, nie. Ta biegła wszędzie i wchodziła na każdego po kolei. Niestety, po jakimś roku okazało się, że Lili ma raka mózgu. Nic jej nie pomogło i zmarła. Moja siostra bardzo płakała, a i mnie było strasznie smutno. Po kilku dniach mama powiedziała, że szczur nie może być samotny, więc trzeba było znaleźć Widii przyjaciółkę. Ustaliliśmy, że będzie to biały szczur z czerwonymi oczami. Długo zastanawialiśmy się nad imieniem. Po pewnym czasie wpadłam na to, aby nazwać kolejną samiczkę Czesława czyli w skrócie Czesia.

I to się ostatecznie przyjęło, co mnie bardzo ucieszyło. Po jakimś czasie mama kupiła szczura. Niestety, Czesia nie miała czerwonych oczu, ale była bardzo ruchliwa, bardziej ruchliwa od Widii, która się starzała. W trakcie wybiegów Czesi trzeba było stale pilnować, bo uciekała pod kanapę! Jednak pewnego dnia mama powiedziała nam straszliwą wiadomość. Otóż okazało się, że ma alergię na szczury! Ciągłe kichała i miała wysypkę. Szczury oddaliśmy sąsiadce, która miała ich kilka. To mnie też okropnie zasmucilo, bo zdążyłam się do tych szczurków przywiązać. No cóż, należy się cieszyć chwilą, póki trwa...

KorniPandka Ruda

## WIELCY PRZYJACIELE W NASZEJ HISTORII!

Tytuł tego artykułu dużo o nim mówi. Jak już pewnie wiecie – dzisiaj będzie sporo o psach, naszych ukochanych zwierzakach domowych, towarzyszących nam na co dzień, wspierających nas o każdej porze...

Zacznijmy od tego, dlaczego bohaterami mojego krótkiego tekstu będą psy. Wybrałam je, ponieważ są inteligentnymi przyjaciółmi człowieka na dobre i na złe. W dodatku cieszą się ogromną popularnością – psy to najczęściej wybierane zwierzęta domowe.

Pora na „Psie wyróżnienia”, czyli sławne psy, które zostawiły odcisk łapy w naszej historii. Niektóre pobili światowe rekordy, a inne uratowały miejsce lub osobę.

Zacznijmy od słodkiego szczeniaczka o imieniu Boo. Dlaczego się tutaj pojawia? Oczywiście dlatego, że zdobył tytuł „Najsłodszy psa”! Kim jest ten Boo? Jak wygląda? Już mówię! Boo to uroczy szpic miniaturowy o specyficznym przywiązaniu – nie jest puszystą kuleczką, jak większość przedstawicieli jego rasy. Ma krótsze

futerko i oklapnięte uszka oraz rudo-beżową sierść. Przesłodki, prawda?

Drugie miejsce w moim rankingu otrzymuje... Łajka – kosmiczna psina. Zaraz... KOSMICZNA? To nie błąd czy stwierdzenie typu „Kosmicznie fajna”. Łajka naprawdę poleciała w kosmos. Był wtedy 1957 rok, suczka miała dwa lata. Została wybrana z grupy sześciu psów, aby przeżyć niezwykłą przygodę [czy też raczej jej NIE PRZEŻYĆ – bo Łajka nie przeżyła tego eksperymentu, i że tak będzie, wiedzieli ludzie, którzy ją w ten Kosmos na śmierć wysłali... przyp. red. nac., dalekiego od ekscytacji...]. Bycie pierwszym zwierzęciem domowym w kosmosie musiało wzbudzić u suczki duże emocje. Kto by się nie ekscytował?

Trzecie miejsce oddałam Hachikō. Hachikō to słynny pies z Japonii. Ale z czego słynie? Odwiedz jest prosta – w końcu był najwierniejszym przyjacielem człowieka! Jego historia jest naprawdę smutna, w wielu wzbudza silne emocje. Hachikō naprawdę kochał swojego pana,

Hidesaburō Ueno, a swoją wierność okazywał w nietypowy sposób – codziennie przychodził na stację kolejową, by witać swojego pana, kiedy wracał z pracy. Pewnego dnia jego właściciel umarł. Hachikō nie mógł tego zrozumieć. Mimo, że bliscy właściciela próbowali go powstrzymać, dzielny pies i tak czekał. Dzień w dzień przychodził na stację, by siedzieć tam do zmierzchu, wypatrując swojego właściciela. Zbliżamy się do smutnego końca. Przykro mi, Komiczytelniczy, ale muszę Wam o tym powiedzieć. Wierny pies czekał na swojego właściciela osiem lat, jednak nic nie trwa wiecznie – życie najlepszego psijaciela dobiegło końca...

Napisałam tu tylko o psach znajdujących się na podium, jednak pamiętajcie, że nie tylko ta trójka jest wyjątkowa. Jeśli macie w domu psa – na pewno ma wspaniały charakter i wygląd. Każdy pies jest wierny oraz wspierający w życiu codziennym. Psijaciele zrobią dla nas wszystko, więc warto odwdziżyć się pełną miską!

Natka Mazurek

## PALCZAK MADAGASKARSKI

Palczak madagaskarski (albo *Daubentonia madagascariensis*) jest ssakiem żyjącym we wschodnim, północnym i środkowo-zachodnim Madagaskarze. Mieszka w lasach deszczowych i liściastych. Można go zobaczyć także na obszarach uprawnych (na plantacjach kokosów i liczi). Jest jednym z lemurowatych, a także zagrożonym gatunkiem. Dożywa od 20 do 25 lat. Jest on wielkości kota, długości 30-37cm nie licząc ogona i wadze 2,4-2,6kg (samice są lżejsze). Ma dużą głowę z krótkim pyskiem, duże, trójkątne bezwłose uszy i charakterystyczne palce u rąk i nóg. Ma dwa rodzaje włosów – jeden z nich jest grubym, długim czarnym włosem który może mieć białą końcówkę. Drugim z nich jest krótki i jasny. Pokrywa twarz zwierzęcia. Jego nos jest różowy, oczy żółto-pomarańczowe albo jasnobrązowe, wokół których są ciemne pierścienie futerka. Ma również duży i puszysty ogon. Charakterystyczną cechą jego wyglądu jest długi, cienki środkowy palec u ręki,

zakończony hakowatym pazurem umożliwiającym opukiwanie pni drzew (przede wszystkim bambusa). Palczaki wyciągają nimi potem z wnętrza drzewa larwy, które jedzą długimi siekaczami. Ich siekacze, podobnie jak u gryzoni, rosną całe życie. Żywią się również kokosami, owocami, bambusem i trzciną cukrową.



[Fot. źródło: <https://kopalniawiedzy.pl/>]

wą. Są zazwyczaj samotnikami, chociaż niektóre żyją w grupie 2-3 zwierząt. Unikają interakcji tej samej płci, ponieważ samice stają się agresywne w stosunku do przeciwniczki. Podczas godów samiec może tolerować drugiego osobnika, więc w gnieździe może spać parę zwierząt. Ciąża trwa 158-172 dni, a samica rodzi co 2-3 lata. Nie są to zwierzęta lubiane przez większość tubylców, ponieważ wierzą oni, że kiedy owe stworzenie skieruje ku nim swój palec, oznacza to nagłą śmierć tej osoby. Utożsamiają je z demonami i giną z woli ludzkiej. Można zobaczyć animowanego Palczaka w filmie stworzonym przez DreamWorks Animation, pod tytułem Madagaskar. Był on Maurice'm, tym większym służącym króla Juliana (lemura śpiewającego „Wyginam śmiało ciało”). Gatunek mylnie uznano za wymarły w 1933 roku, ale w 1961 ponownie zauważono te stworzenia.

Korniszolna 21

# ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE 2026



Fot. Teodor Walczak

Od 6 stycznia cały świat mógł kibicować swoim faworytom oglądając światowe wydarzenie – Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Uwielbiam w nich to, że są one tak różnorodne. Od skoków narciarskich, narciarstwa alpejskiego, poprzez łyżwiarstwo figurowe po saneczkarsstwo czy nawet curling – WSZYSTKO jest. Poza tym wyjątkowe jest to, że praktycznie cały czas coś leci. Zatem nudzi ci się – odpalasz Eurosporta i kibicujesz. Czy może być coś lepszego dla osób (mnie) kochających sporty?

Ale skąd w ogóle wzięty się igrzyska? Pierwsza Olimpiada odbyła się w starożytnej Grecji w 776 r. p.n.e. Odbywały się co 4 lata w miejscowości Olimpia (stąd nazwa) ku czci boga Zeusa. Teraz może brzmieć to dziwnie, ale startowali sami mężczyźni. Często kobiety nie mogły nawet oglądać igrzysk! Tego roku ich zimowa edycja odbyły się po raz 25. Na dodatek były pierwszymi Zimowymi Igrzyskami oficjalnie współorganizowanymi przez dwa miasta – Mediolan i Cortina we Włoszech. W programie zadebiutowała nowa dyscyplina - **ski mountaineering**. Sprzedane zostało ponad 1,3 mln biletów, a do stref kibiców przybyło ponad 600 000 osób. Dla osób, które nie śledziły tegorocznego rozliczenia medalowego, szybkie podsumowanie: Na pierwszym miejscu uplasowała się Norwegia zdobywając 41 medali, po niej USA – 33 i Holandia – 20.

Polska zajmuje 21 miejsce na tabeli rankingowej z czterema medalami: trzema srebrnymi i jednym brązowym.

Teraz do tych mniej przyjemnych rzeczy... wypadków. Jednak sporty to niestety dość ryzykowne czynności, więc nie obyło się bez przykrych wydarzeń. Pierwszym, chyba najgłośniejszym, był wypadek narciarki alpejskiej Linsey Vonn. Wielokrotna mistrzyni świata kilka dni przed igrzyskami zerwała więzadło krzyżowe w kolanie. Mimo przeszkód postanowiła wystartować. Było to dość ryzykowne, ale miały to być ostatnie jej igrzyska ze względu na wiek, nie poddała się więc. Niestety już po 12 sekundach zahaczyła o bramkę i upadając, złamała sobie nogę. Także znanym przypadkiem był wypadek Polki uczestniczącej w short tracku. Wyrwała się, dostała łyżwą w twarz i wylądowała na lodzie. Na szczęście nie dostała w oko. To pokazuje, że igrzyska i w ogóle sport to nie jest tylko zabawa i przyjemność...

Przejdźmy do rekordów i spekulacji wartych uwagi. Ilija Malinin, amerykański łyżwiarz, robił salta na lodzie. Jeszcze do niedawna salta były zabronione na olimpiadzie, bo uważano je za ryzykowne i bardzo niebezpieczne. Amerykanin pokazał, że nie zawsze musi się skończyć źle. Do tego był faworytem wszystkich. Większość osób uważała, że zdobędzie

złoto olimpijskie za występ solowy. Tym większe było zdziwienie, kiedy okazało się, że z powodu dużego stresu i błędów na występie uplasowała się dopiero na ósmym miejscu, a pierwsze zajął Kazach. Następnym zdziwieniem (tym razem pozytywnym!) były sukcesy polskiego skoczka narciarskiego, Kacpra Tomasiaka. Młody skoczek zdobył aż trzy medale!

Jeśli zastanawiacie się, ile kosztowały tegoroczne Igrzyska, zdradzę – około 1,7 miliarda euro, czyli około 7 miliardów złotych!

A moja opinia? Jestem zachwycona tegorocznymi igrzyskami. Kochałam to, że wracając ze szkoły zamiast siedzieć na telefonie mogłam oglądać coś, co uwielbiam. Według mnie te dwa tygodnie olimpiady to idealny moment na uspokojenie konfliktów. Ukazywanie rywalizacji przez sport jest bezpieczną formą wyrażania emocji, w porównaniu do konfliktów zbrojnych. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby wszystkie niezgodności były rozwiązywane sportem. Trochę to niemożliwe, ale da się to wyobrazić, co nie? Sport pokazuje, jak rywalizować bez przemocy i może być inspiracją do bardziej pokojowego rozwiązywania sporów. Jeśli jesteśmy już przy sporcie jako czynniku rozwiązywania konfliktów, wspomnę jeszcze o idei olimpijskiego pokoju. Wywodzi się ona ze starożytnej Grecji, gdzie w VIII wieku p.n.e. wprowadzono tzw. rozejm olimpijski, aby umożliwić bezpieczne przeprowadzenie igrzysk. Przepisuje się ją m.in. Iftosowi z Elidy, który wraz z innymi władcami postanowił czasowo wstrzymać konflikty zbrojne. Na czas wydarzenia zakazywano walk, co czyniło sport symbolem pokojowej rywalizacji. Współcześnie koncepcja ta została odnowiona przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski i ma głównie znaczenie symboliczne, przypominając, że nie wszystko trzeba rozwiązywać przemocą. Współczesne igrzyska pokazują, że idea olimpijskiego pokoju ma dziś głównie obrazowe znaczenie. Podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2026 roku konflikty, takie jak wojna w Ukrainie czy walki w Strefie Gazy, nie zostały wstrzymane, co pokazuje, że sport niestety nie jest w stanie zatrzymać realnych sporów politycznych. Choć nie jest w stanie zastopować wszystkich konfliktów na świecie, pokazuje, że rywalizacja nie musi oznaczać wrogości. Być może właśnie w tym tkwi największa wartość Olimpiady.

Noemi Kargol

## GRA DELTARUNE

Deltarune jest w uniwersum podobnym do tego z Undertale. Niektóre postacie z tej gry pojawiają się też w Undertale. Gra ma aktualnie chyba 4 chaptery, ale będzie ich więcej. Pierwszy chapter zaczyna się od stworzenia swojego ciała, nadania mu cech oraz imienia. Potem trzeba siebie nazwać. Jednak pod koniec i tak każdy będzie wciśnięty w ciało Krisa, który jest adoptowanym synem Toriel. Na początku razem z Toriel jedziesz do szkoły, w której nauczycielką jest Dr. Alphys. Po krótkim czasie pojawia się Susie. Nie mogę za dużo zdradzić, żeby nie spojle-

rować, ale powiem, że w tym chapterze pojawia się drugi świat: DARK WORD. W drugim chapterze pojawiają się nowe postacie, a niektóre z tych, które wcześniej po prostu były, zostają rozbudowane. Oczywiście postacie i rozmowy nadal są przezabawne oraz emocjonujące. Ja grałam tylko w 2 pierwsze chaptery, więc tylko o nich mogę się wypowiedzieć. Moim zdaniem jednak chapter drugi jest jeszcze ciekawszy, zabawniejszy i bardziej emocjonujący niż pierwszy. W grze pojawiają się bardzo poważne tematy, które są mocno rozbudowane. Oczywiście tematy

muzyczne również są tu precudowne, a grę stworzył też Toby Fox. W Deltarune walki wyglądają trochę inaczej niż w Undertale, ale szybko można się przyzwyczaić. Są tam sekrety oraz kilku sekretnych bossów, którzy często są bardzo trudni. W świecie nowych gier, które mnie przyciągają, Deltarune to moja druga ulubiona gra komputerowa. Zaraz po Undertale, rzecz jasna. Polecam sprawdzić te gry, ale UWAGA! Undertale jest płatne. Deltarune można znaleźć za darmo – 1 i 2 chapter.

KorniPandka Ruda

## CZY URZĄDZENIA NAS PODSŁUCHUJĄ?

W telefonach albo podobnych urządzeniach znamy systemu „nasłuchujące”, takie jak Siri w Apple, Google assistant w Google, albo Alexa u Amazona. Są to całkiem pomocne systemy, ponieważ kiedy jesteśmy czymś bardzo zajęci, albo „nie mamy ręki”, to takie systemy robią za nas w telefonie to, o co prosimy. Czasem jednak, nawet jak tego nie chcemy, i tak nasłuchują – czasem jak prowadzimy z kimś rozmowę w pobliżu telefonu, pokazuje on potem reklamy/ciekawostki o tym, czego dotyczyła rozmowa. Wielu użytkowników

ków obawia się inwigilacji przez komórki – że zostaniemy podsłuchani, a potem te informacje zostaną wykorzystane przeciwko nam. Sztuczna inteligencja twierdzi, że, owszem, jesteśmy słuchani, ale nie w takim stopniu, jak nam się wydaje. Nie dzieje się tak przez cały czas – tylko podczas komendy, na przykład „Hey Siri”. Jednakże czasem pojawiają się w tym systemie błędy i ryzyka. Może się tak stać kiedy telefon pomyłkowo uzna, że został wywołany i uaktywnia mikrofon, albo kiedy jakaś osoba bez naszej wiedzy i zgody włączy nasłuch.

Ludzie zastanawiają się również „Czy jesteśmy podsłuchiwani dla czyjejś korzyści?”. Odpowiedź brzmi: tak i nie. Czasem operatorzy mogą kolekcjonować informacje żeby ulepszyć swoje usługi, ale nie w złych celach. Można tego uniknąć poprzez wykonanie paru rzeczy, takich jak: upewnienie się, że zgadzamy się na właściwe warunki użytkowania mikrofonu, uaktualnieniu systemu, wyłączenie głosowych asystentów, a w niektórych urządzeniach można nawet fizycznie wyłączyć mikrofon.

Korniszolina

## KOSMOSS ŻYCIE NASZEGO SŁOŃCA

*Uwaga! W tym artykule nie zamierzam nikogo straszyć. Wydarzenia te nastąpią dopiero w odległej przyszłości!*

Kosmos to bardzo fascynujący temat. Tak wiele o nim nie wiemy, dlatego piszę ten artykuł. Zaczynijmy od czegoś, co najpewniej wiecie: nasza planeta krąży wokół Słońca wraz z siedmioma innymi planetami. Na początek opowiem wam, jak skończy się życie naszego Słońca... Zaraz, zaraz, czemu w ogóle poruszam takie przerażające tematy, przecież to się nie wydarzy jeszcze przez bardzo długi czas! Cóż, okazuje się, że to

naprawdę fascynujące. Ja interesuję się głównie czarnymi dziurami (o których opowiem w innym artykule), ale jaki to ma związek z naszą gwiazdą? Już tłumaczę. A więc Słońce sobie żyje, żyje, ale nie jest nieśmiertelne – kiedyś zginie, a będzie to wyglądać mniej więcej tak: Słońcu kończą się zasoby paliwa, więc zaczyna się zmniejszać, aż staje się białym karłem. Będzie nim jeszcze przez długi czas, ale my trochę to przyspieszymy. Teraz Słońce zmniejsza się jeszcze bardziej... jeszcze i jeszcze, i jeszcze, aż staje się strasznie małe, najpewniej wielkości

Ziemi albo nawet mniejsze... A teraz eksploduje! I mamy dwie opcje, nie jestem pewna, która jest prawdziwa, bo raz słyszę tą a drugi raz tamtą. **Opcja 1:** Słońce zamienia się w materię, która rozchodzi się po całym Wszechświecie, a Ziemia i inne planety odlatują w siną dal. **Opcja 2:** Słońce zmniejsza się do takich rozmiarów, że eksploduje i zmienia się w czarną dziurę, pochłania planety i... koniec układu słonecznego. Ale cóż, nie muszę się tym martwić, ani nikt z was, bo nas już wtedy nie będzie.

Ada Koteczek-Ogóreczek Przanowski

## QCHNIA KORNISZONA DZIWNE POTRAWY

Różne kultury mają swoje specyficzne potrawy – podam tu przykłady przede wszystkim takich, które Europejczykom mogą się wydawać obrzydliwe i niesmaczne, ale ludzie jedzące je od dzieciństwa twierdzą, że są smaczne i nie ma w nich nic niezwykłego.

W Tajlandii i Meksyku popularnym przysmakiem są smażone robaki – świerszcze, koniki

### CIASTEczKA Z DŻEMEM MALINOWYM I CZEKOLADĄ

Dżem malinowy, czekolada, ciasto francuskie  
Ciastka za chwilę wyjdą nam boskie.

Zakasać rękawy, do kuchni maszerować  
Za chwilę na ciastka wszyscy będą żerować.

Z ciasta kroję kwadraty, małe  
Na to łyżeczkę dżemu nakładę  
Na koniec kostka czekolady  
Uważaj żeby nie ubrudzić lady!

Rogalik, kopertka lub coś innego,  
W cokolwiek możesz swe ciasteczko,  
zawinąć kolego\*.

Do pieca wsadzasz, na stopni tyle  
Co znajdziesz na opakowaniu tyle.  
Okolo piętnaście minut i wyjmujesz  
Następnie smakiem się smakujesz.  
Smacznego!

\*By ciasteczka lepiej się skleily i lśnily można posmarować je roztrzepanym jajkiem  
\*\*Przepis sprawdzony na wigilii korniszonowej

Julia Tarkowska, Szczurek-Ogórek

polne, szarańcza, skorpiony na patyku i wiele więcej. Nie są ekskluzywnym jedzeniem – można je kupić doprawione ziołami na ulicach. Zawierają dużo białka i niektórzy traktują je jak chipsy polecane do piwa.

Zgnily ser – casu marzu kiedyś jedzono w Sardynii i we Włoszech. Teraz legalnie nie można go kupić, ponieważ został zakazany w Unii Europejskiej ze względu na ryzyko zakażenia. Wbrew pozorom nie jest to po prostu zgnily ser – jest to specjalny ser w którego produkcji uczestniczy szczególny gatunek muchówek. Składa się z sera pecorino i larw teźże muchy serowej (*Piophilina casei*). Owady wkłada się do wcześniej wymienionego sera, któremu podczas procesu fermentacji pomagają w uzyskaniu docelowego smaku. Na sam koniec jest (jak będzie udany) miękki, kremowy i bardzo pikantny.

Skóra i wnętrze ryby fugu (rozdymki tygrysięj) zawiera silną truciznę – tetrodoksynę (jest o 1 000 x silniejsza od cyjanku). Ale jej mięso to luksusowy smakołyk japońskiej kuchni, który mogą przyrządzać tylko i wyłącznie doświadczeni kucharze posiadający specjalną licencję. Żeby móc je przygotować trzeba przejść kurs trwający 2 – 5 lat, zakończony egzaminem. Po usunięciu trujących części ryby są one spalane. Mięso fugu robi się na różne sposoby – saskimi, tecchiri, karaage, hirezake.

Zmijówka z Chin jest bardzo popularna w Wietnamie. Jest to alkoholowa nalewka z węzłem w butelce. Efekt można uzyskać poprzez macerację albo zmieszanie świeżej krwi i żółci

z alkoholem. Spożywanie tego napoju jest niebezpieczne, ponieważ można zatruć się salmonellą albo pasożytami. Rzadko się też zdarza, ale istnieje ryzyko, że osoba, która otwiera butelkę, zostanie ukąszona z powodu anabiozy (spowolnienia funkcji życiowych) węża albo nieszczelnego korka. Zmijówka była też popularna w medycynie chińskiej.

Koreański Sannakji jest zaskakującą potrawą – zrobioną z pociętych kawałków ośmiornicy, zazwyczaj *Octopus minor*. Kroi się je chwilę przed podaniem, a niektóre nerwy dalej są aktywne, więc martwa ośmiornica dalej może się ruszać. Podawane są z olejem sezamowym i nasionami sezamowymi. Kawałki trzeba dokładnie żuć bo przysawki z macek dalej mogą się przykleić do gardła.

Hákarl jest jedną z najbardziej ekstremalnych dań świata – to specjalnie przygotowane mięso rekina grenlandzkiego (jest to jedno z najdłużej żyjących zwierząt – może żyć nawet 500 lat). Jego mięso jest trujące, dlatego na początku zakopywane jest w ziemi na kilka tygodni albo miesięcy, a następnie suszone na dworze, co pozwala pozbyć się toksyn. Danie jest podawane podczas islandzkiego święta *Porrablót* (po polsku *Thorrabólft*). Ma ostry smak, i charakterystyczny zapach [*nie oszukujmy się, po prostu niebywale śmierdzi!... – przyp. red.*] porównywany do amoniaku. Można złągodzić jego smak alkoholem [*oczywiście jeśli jesteś pełnoletni! – przyp. red.*]

Korniszolina



NAGRODA Kalina Kaniszewska MDK „Ochota”

# XXI FINAŁ DZIELNICOWEGO INTERDYSCYPLINARNEGO KONKURSU „CO PIKA W SERCU SMYKA” KATEGORIA PLASTYCZNA

Podczas koncertu finałowego można było obejrzeć w prezentacji multimedialnej oraz wystawie tradycyjnej, prace plastyczne laureatów konkursu - pełne koloru i wyobraźni dziecięce interpretacje przewodniego tematu.

## A CO TO JEST TA WIOSNA...?

Kiedy kończy się zima, każdy z nas nie może się doczekać pierwszego słonecznego promyka, spaceru bez kurtki czy pikniku na świeżym powietrzu, a także pięknie kwitnącej okolicy. Wiosna to czas, kiedy z utęsknieniem spoglądamy przez okno, a nasze myśli wędrują do planów na wiosenne popołudnia. Aaach... czy można nie lubić tej pory roku?

Niestety, wiosną możemy odczuć też innej jej skutki. Między innymi pyłki, które wywołują u wielu ludzi alergię. Przykre jest to, że zwykły spacer może sprawić, że czujemy się, jakbyśmy zachorowali. Bardzo współczujemy alergikom. Nie tylko tym uczulonym na pyłki, ale również na sierść zwierząt, laktozę, kurz itd. Chociaż, gdyby dobrze się zastanowić, każda z nich może przynieść nam pozytywne skutki. Kiedy nie można spożywać niektórych produktów zawierających orzechy, cytrusy czy laktozę, trzeba sprawdzać skład produktów, które spożywamy. Dzięki temu zaczynamy zwracać uwagę na to, co jemy. Osoby uczulone na kurz muszą wyrobić sobie nawyk częstego i starannego sprzątanía. Każdemu przydałaby się taka cecha...

A skoro mówimy o sprzątaníu, warto wspomnieć o wiosennych porządkach. Wiele osób traktuje ten czas jako idealną okazję do uporządkowania mieszkania. Trzeba przecie¿ schować puszyste kurtki i ciepłutkie swetry,

a w ich miejsce wyciągnąć letnie sukienki czy przewiewne koszule. Należy odświeżyć wygląd jadalni, kupić nowe kwiaty do sypialni oraz, oczywiście, umyć okna przed świętami.

Święta Wielkanocne – kolejny ważny punkt nadchodzącej pory roku. Święta, które za każdym razem wypadają inaczej. Dlaczego Wielkanoc bywa tak nieprzewidywalna? Jest to tak zwane święto ruchome, ponieważ ich datę wyznacza cykl Księżycy. Święta wypadają zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżycy.

A jeśli już mowa o Księżycu, warto zwrócić uwagę na to, że wiosna jest fantastycznym czasem, by zainteresować się nieco nocnym niebem. Oglądanie gwiazd, wypatrywanie gwiazdozbiorów czy podziwianie Srebrnego Globu to niezmiernie ciekawe czynności. Niezależnie, czy mamy ochotę wyjść na dwór, czy oglądać gwiazdy z balkonu, możemy dostrzec bardzo wiele zjawisk astronomicznych. Najpopularniejszym i najłatwiejszym do zauważenia jest koniunkcja, czyli sytuacja na niebie, kiedy dwa lub więcej obiektów (planety, Księżyc, czy gwiazdy) znajdują się pozornie bardzo blisko siebie. Jednak, jak już zaznaczyłam, to tylko pozorne zbliżenie. Tak naprawdę te obiekty są oddalone od siebie o miliony kilometrów! My z Ziemi nie widzimy odległości, a jedynie ich położenie względem

naszej planety. W kwietniu będziemy mieć wiele okazji do takich obserwacji, na przykład **19.04.2026 Księżyc spotka Wenus i Plejady.**

Tego dnia należy wypatrywać bardzo cienkiego sierpa Księżycy w pobliżu Plejad i planety Wenus.

**A 22.04.2026 Księżyc spotyka Jowisza.**

Innym ciekawym zjawiskiem jest deszcz meteorów. Możemy go oglądać, kiedy drobne odłamki skalne, które latają w przestrzeni kosmicznej, zostaną przyciągnięte przez pole grawitacyjne Ziemi i będą spadały w naszą stronę. Na szczęście bardzo rzadko udaje im się zderzyć z powierzchnią, zazwyczaj spalają się w atmosferze w trakcie lotu. I właśnie to spalanie nazywamy deszczem meteorów! Oczywiście nie trzeba polować na zjawiska. Równie piękne i cudowne jest szukanie gwiazdozbiorów czy przypatrywanie się sierpowi lub pełni Księżycy.

Jak to mówią, „w marcu jak w garncu”, a „kwiecień plecień”, tak więc i ja pozwoliłam sobie napisać ten artykuł nieco chaotycznie. Mam nadzieję, że zainteresowała was wątki, które poruszyłam i może zainspiruję niektórych do spoglądania w niebo. I pamiętajcie, że każda pora roku niesie ze sobą dużo plusów... i parę minusów, dlatego wykorzystujemy wszystkie cudowne rzeczy, które daje nam wiosna!

EwaHahaha ;-)



Winni powstania tego numeru:

**Julia Tarkowska** (Szczurek-Ogórek Kulinaryny), **Zosia Marczak** (KorniSówka Prospołeczna), **Ewa Donat** (Kornipisarka EwaHahaha), **Katarzyna Bystrzyńska** (KorniLeniwiec Wycieczkowy), **Karolina Kuniczuk** (Komiszolina Zwierzakolubna), **Marysia Kicińska** (KorniPsycholożka), **Pola Kaźmierska** (KorniPsycholożka), **Ayşe Kara** (Komiredaktorka Psychofanka Bezpryma), **Maks Kurlenda** (KomiredAktor Poszukiwany), **Michalina Kidoń** (Korniredaktorka Chwilowo Nieobecna), **Sonia Mikołajewicz** (Korniredaktorka Niezniszczalna), **Julka Kamińska** (Podwodny KorniDancer Multitematyczny), **Alicja Świerkot** (Komiredaktorka Poszukująca Weny), **Irena Kuciaba** (KorniPisarka Multitematyczna), **Noemi Kargol** (Korniredaktorka Sportowa), **Alek Semik** (Kornirecenzent Komiksowy), **Rysio Borowiecki** (Kornihistorykobiologogeolog Ryszard I Borowiecki Dyktaszon), **Ada Przanowska** (KorniNaukowczyni), **Hania Michalak** (KorniPandka Ruda Multitematyczna), **Weronika Błońska** (KorniEURO-MUZOreczentka), **Natalia Mazurek** (Kornireczentka Książkowa Szydełkująca), **Hela Wójcicka** (KorniRysowniczka), **Pan Piotr Maj** (Neonowy Rozświetlacz), **Pani Kamilla Wejzman** (Oprawca Graficzny), **Pani Ania Wiśniewska** (Korniredaktorka Imprezowa), **Pani Małgosia Kurlenda** (KorniFotoredaktorka Imprezowa), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



**I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zjęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.15-19.30**